CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 13 WRZEŚNIA 1936 R. NR. 32

Rezultaty i powitanie

Powitaniu powracającego do kraju Generalnego Inspektora i Wodza Naczelnego Wojsk Polskich nadano charakter wyjątkowo uroczysty, radosny, serdeczny.

Wieczni malkontenci mogą doszukiwać się w tem przesady. Przedstawiciele opozycji politycznej mogą widzieć w tem chęć wygrania na użytek polityki wewnętrznej wielkiego atutu spotęgowanej popularności Jednostki. Ci jednak, którzy podejdą do sprawy z punktu widzenia polskiej racji stanu, polskiego interesu państwowego, muszą w podobnym momencie postawić sobie inne pytanie: czy sposób powitania jest na miarę osiągniętych przez Wodza Naczelnego rezultatów?

I tutaj — inaczej myśleć może chyba tylko człowiek tendencyjnie złośliwy — nie ma miejsca na wątpliwości. Podróż gen. Rydza-Śmigłego przyniosła coś więcej, niżeli tylko takie czy inne wyrównanie pewnych wątpliwych punktów z zakresu naszych wzajemnych stosunków z Francją. Wyrównanie tego rodzaju mogłoby być osiągnięte przez czynniki dyplomatyczne bez wprowadzenia w grę autorytetu i siły moralnej wojska. Jednakże w danym wypadku zdaje się chodzić o sprawę znaczenia zasadniczego, o sprawę bezporównania większej doniosłości dla układu stosunków nietylko polsko-francuskich, ale europejskich.

Nie będziemy powtarzali tutaj wypowiadanych już wielokrotnie na łamach naszego pisma myśli o naturalnej linji współpracy Polski i Francji, o znaczeniu tej współpracy dla pokoju Europy. Zasada sama właściwie nigdy i przez nikogo kwestjonowana nie była. Lecz od przyjęcia zasady do wyciągnięcia z niej wszelkich konsekwencji jest jeszcze często krok dość poważny. Sojusz polsko-francuski w ostatnim okresie był właśnie takim faktem, z którego nie wypływały naturalne i konieczne konsekwencje życia codziennego, choć — zapewne — wypłynęłyby, musiałyby wypłynąć, nawet w okresie najdalej posuniętego oziębienia stosunków, konsekwencje w razie zajścia wypadków o charakterze dziejowym. Jednak istota zagadnienia leży w tym, że wówczas łatwo mogłoby się zdarzyć, że obie strony zapłaciłyby nadmierną cenę właśnie za ów uprzedni brak konsekwencji dnia codziennego.

Równocześnie jednak nie można nadmiernie upraszczać sytuacji, nie można wyobrażać sobie, że cena ta byłaby płacona dopiero w jakimś momencie historycznym, np. w momencie wybuchu wojny, kiedy wyraziłaby się ona ozy to nadmierną ilością krwi przelanej, czy zwiększonymi trudnościami, czy wreszcie w takiej lub innej formie niepomyślnymi wynikami jakiejś wielkiej próby sił.

Oczywiście, w podobnych momentach rachunek strat byłby wyraźny i jaskrawy. Lecz przecież nie trzeba zapominać, że za ów brak konsekwencji obie strony płaciły również, systematycznie i nieustannie, osłabieniem możności celowego oddziaływania na dzisiejszy bieg spraw europejskich. A równocześnie płaciły pieniądzem, który, raz stracony, jest już często w następstwie nie do odzyskania i odrobienia, pieniądzem mijającego i niedostatecznie wyzyskiwanego czasu.

Usunięcie skutków tego braku konsekwencji w stosunkach sojuszu i tego marnotrawstwa w odniesieniu do lepiej przez innych wyzyskiwanego czasu, to coś więcej, niżeli tylko wyrównanie takich, czy innych różnic zdań i różnic taktyki, to rzeczy, które mogą wyrastać czasem do znaczenia historycznego.

Podróż gen. Rydza-Śmigłego miała, jak wnosić należy, tego rodzaju cele i tego rodzaju osiągnęła rezultaty. Stąd też nie jest ani przesadą, ani wyrachowaniem politycznym, ani zbędnym wydatkiem energji, że ze strony szerokich kół społeczeństwa daje się wyraz zrozumieniu, że w danym wypadku chodziło o coś więcej, niżeli wszelkie normalne wymiany grzeczności, czy też ustalanie wspólności poglądów na przemijające wydarzenia i okoliczności na terenie międzynarodowym.

Linja polityki polskiej, wbrew pewnym pozorom i obawom, jest prosta i konsekwentna. Wśród zawiłości dzisiejszego układu stosunków europejskich droga nasza jest jasna i niedwuznaczna. Na drodze tej napotykaliśmy nieraz przeszkody i trudności, które musieliśmy przezwyciężyć, jednak w naturalnem dążeniu, by z właściwego kierunku nie zboczyć. Ostatnia podróż Naczelnego Wodza przyczyniła się do poważnego wyjaśnienia naszej sytuacji i ułatwienia warunków dalszego marszu.

A ponieważ wytworzenie odpowiednich warunków dla pełnej realizacji celów politycznych ma czasem dla historji państw i narodów niemniejsze znaczenie, niżeli powodzenia i zwycięstwa orężne — nic dziwnego, że w dniu powrotu gen. Rydza-Śmigłego do kraju przejawiła się w społeczeństwie — i w czynie zrealizowała — wola zgotowania powracającemu przyjęcia, jakie jest właściwe dla tych, którzy wracają po zwycięstwie.

Andrzej Moykowski

Nasza nieatrakcyjność

Megalomania i frazesowiczostwo, zjawiska podobnej natury, możnaby śmiało określić mianem codziennych plag naszego narodowego życia. Każdy myślący Polak, który nieraz miał okazję pomieszkać dłużej poza granicami naszego państwa i starał się tam czegoś nauczyć, wracając do kraju musiał być przerażony nagminnością obu tych plag, przenikających każdą dziedzinę naszego życia.

Nie ominęły one również dziedziny polskiej polityki zagranicznej.

Polska, prowadzona z wyjątkiem kilkoletniej przerwy przez Marszałka Piłsudskiego, zrobiła w tej dziedzinie olbrzymi krok naprzód. Ujmując tę pomyślną ewolucję w najogólniejszym skrócie, trzeba powiedzieć, że państwo polskie stało się niezaprzeczenie poważnym, a równocześnie samodzielnym czynnikiem politycznym na Wschodzie Europy. Szybki wzrost międzynarodowej pozycji, zamiast pobudzić nas do myślenia i wytężonej pracy, zmierzającej do utrwalenia zdobytego przez Marszałka dla Polski stanowiska, odwrotnie — zawrócił nam w głowie. Z megalomańską pewnością siebie dosiadaliśmy wielkomocarstwowego konia, zachłystywując się wielkomocarstwową frazeologią, mając wciąż pełne usta „wielkich" problemów naszej polityki zagranicznej. W tem upojeniu zapomnieliśmy o pytaniu, które trzeba było sobie dawno postawić. Pytanie było proste: jakie czynniki zadecydowały o tem, że po krótkim stosunkowo okresie państwowego odrodzenia, zdobywaliśmy sobie stopniowo mniej więcej odpowiednie miejsce w szeregu państw europejskich.

W dziele odbudowy naszej państwowości zrobiliśmy w krótkim czasie niezaprzeczenie bardzo wiele. Lecz najobjektywniejsza nawet ocena naszych pozytywnych wysiłków państwowo - organizacyjnych niełatwo zadecydowałaby o zdobyciu przez Polskę tej pozycji, jaką dziś ostatecznie posiadamy. Musieliśmy więc w tym powojennym okresie reprezentować w rodzinie państw europejskich jakieś swoiste wartości, wykraczające poza zakres cennych, lecz dla innych narodów zgoła powszechnich walorów: pracy i organizacji. Musieliśmy reprezentować jakiś czynnik atrakcji.

Przed wojną, w okresie długiej niewoli, takim czynnikiem swoistej atrakcyjności, mogła być, niestety, tylko ofiara krwi, składanej w walce o wolność, fakt, że Polska stała się symbolem narodu walczącego z przemocą brutalnej siły. Była to atrakcyjność budząca nie tyle poszanowanie, ile litość i współczucie. Po wojnie o atrakcyjności Polski zadecydowała wielka postać Marszałka Piłsudskiego. W oczach innych symbolizował On w dalszym ciągu tę żyjącą w świeżej pamięci Europy, Polskę rozdartą i walczącą, a równocześnie reprezentował Polskę nową, odradzającą się, nawiązującą szybko do swych wielkich tradycyj dziejowych. Piłsudski — to był symbol, legenda, żywa historia tragicznej przeszłości wielkiego narodu i jego radosnego zwycięskiego odrodzenia. Zazdrościli nam tej postaci — do czasu przyjścia Hitlera — nawet Niemcy, zazdrościły nam jej i podziwiały ją — inne narody.

„Wywyższałem Was dumnie ponad samych siebie. Niosłem tam, gdzie się moja tylko moc utrzyma". W tym poetyckim obrazie Kazimierza Wierzyńskiego tkwi prawda. Wyczuł ją trafnie ten, po polsku czujący, poeta, wsłuchany w werbel żałobny, którym przez długie dni rozbrzmiewała skupiona u trumny Wodza Narodu cała Polska. Zostaliśmy bez Marszałka: I oto nagle, jak grzyby po dokuczliwym deszczu, zaczęły się wokół nas potęgować wątpliwości. Zaczęto w tej całości, której na imię Polska, znowu dostrzegać dziury, których przez czas pewien nie widziano, ba, których myśmy sami, wywyższeni ponad samych siebie i upojeni megalomańskim samochwalstwem — nie widzieli. Kto umiał w okresie roku, dzielącego nas od śmierci Marszałka, patrzeć bez różowych okularów na świat, ten musiał dostrzec w nim zmiany, zachodzące w stosunku do nas, na naszą niekorzyść. Lecz kto nie chciał poddać się żałobnemu zwątpieniu, a po męsku spojrzał prawdzie w oczy, ten musiał zdać sobie sprawę ze ścisłej współzależności, jaka istnieje pomiędzy naszą tak zw. pozycją międzynarodową i obrazem naszego narodowo-państwowego wnętrza, którego już nie chroni przed natręctwem ciekawskich sąsiadów niezawodny puklerz zwycięskiego Wodza. I tutaj ujawniło się zagadnienie braku czynnika atrakcyjności naszej w naszym stosunku do innych państw i narodów.

Polska zajmuje w rodzinie narodów europejskich miejsce pośrednie. Wśród mocarstw bowiem, mimo wzrastającej w szybkim tempie ludności państwa polskiego oraz „kluczowego" położenia geopolitycznego, znajduje się wciąż jeszcze na szarym końcu. W szeregu państw mniejszych od siebie zajmuje za to, według rachunku sił, miejsce więcej niżeli pierwsze, zupełnie odrębne, wysunięte naprzód w stosunku do wszystkich następnych.

O pierwsze miejsce Polski, nietylko w sensie zwykłej proporcji sił, w szeregu tych państw mniejszych walczył od pierwszych dni naszego odrodzenia państwowego zmarły Marszałek. Chciał stworzyć w Polsce siłę atrakcyjności, skupiającą różne narody. Koncepcja federacyjna, koncepcja otoczenia Polski trzema związanemi unją państwami (mniejsza o to, realna czy nierealna w owym czasie i warunkach) ze stolicami w Wilnie, Mińsku i Kijowie, wyrosła z chęci wyznaczenia Państwu Polskiemu tego rodzaju stanowiska osiowego na wielkiej przestrzeni od Bałtyku do Morza Czarnego.

Polska miała być politycznym organizatorem różnonarodowego i różnopaństwowego obszaru. Idea była wielka. Wielkość tę czuły odrodzone, podobnie jak Polska, otaczające ją narody. Ale na realizację tej idei nie starczyło sił Piłsudskiemu. Trzeba było wziąć się do urządzania polskiego wnętrza. Zaczęła się praca ciężka. Praca coraz bardziej trudna i niewdzięczna. Po zwycięskiej wojnie wypełzło bowiem na wierzch partyjnictwo, które poczęło rozsadzać młody organizm państwowy. Polska, rozdarta wewnętrznie waśniami, zatracała nimb bohaterski, nimb reprezentowania sui generis wielkich idei politycznych, który zaczynał wywalczać dla niej Marszałek w latach 1918 — 1920. Przywrócił jej znowu w pewnej mierze cechy tej atrakcyjności cięciem majowym w 1926 roku, opanowując rozgardjasz wewnętrzny, reorganizując świetnie naszą armię, uniezależniając nas politycznie od innych, prowadząc politykę śmiałą, zdecydowaną i uwieńczoną rezultatami. I znowu z Jego wielkim imieniem związany był cały ten wielki trud, budzący szacunek u obcych.

Lecz gdzież był naród polski w tym minionym, powojennym okresie, w którym wszędzie, wokół nas, rodził się nowy świat, względnie rodziły się nowe światy? „Ja patrzę, czy nasz będzie gotów"— powiada Piłsudski w „Wolności Tragicznej".

Własnego, polskiego świata, zbudowanego rękami narodu, nie stworzyliśmy dotąd. Może nie mogło być inaczej. Może w naszej sytuacji geopolitycznej, będąc tworem dopiero odradzającym się do nowego życia, musieliśmy budować przede wszystkiem silną fasadę zewnętrzną gmachu państwowego, odkładając na dalszą przyszłość kapitalne dzieło przebudowy wewnętrznej. Może wielkość postaci Marszałka, w której cieniu żyło się przecież tak spokojnie i pewnie, zaciążyła opóźniająco nad biegiem końcowych wewnętrznych przeobrażeń. Faktem jest jednak, że tragicznej majowej nocy roku zeszłego zostaliśmy z mocną, przez Niego zbudowaną, fasadą zewnętrzną i z wnętrzem, któ-

re nikogo nie mogło zachwycać, ani nikomu imponować.

Nie wiem, czy wielu zastanawiało się u nas nad wszystkimi przyczynami tak nagłego zaktualizowania się właśnie, zaraz niemal po śmierci Marszałka, zagadnienia reformy rolnej w Polsce. Czyż nie było ono równie aktualne dwa, trzy, pięć czy dziesięć lat temu? Niewątpliwie było aktualne od pierwszego dnia naszego odrodzenia państwowego. Ale wydawało się wówczas, że można się z tą sprawą nie spieszyć, bo — żyjąc w cieniu wielkiego Imienia — Imię to mieliśmy za hasło, za czynnik atrakcyjności. Dopiero gdy Polska została bez Piłsudskiego, uprzytomniono sobie w całej pełni, że jest przecież krajem rolniczym, którego dominującą warstwą jest warstwa małorolnych i bezrolnych chłopów, podczas gdy dziesiątki tysięcy, a nawet setki tysięcy hektarów tkwią jeszcze w rękach jednostek. Spojrzeliśmy wokół siebie. I cóż się okazało? Wokół nas, w państwach, którym przewodzić ambitnie chcieliśmy, zagadnienie reformy rolnej już dawno dokonane zostało. Łotwa, Estonia, Litwa, Rumunia, Czechosłowacja—oto szereg państw, przeważnie chłopskich, umiało bez wskazań i z pożytkiem dla siebie przekształcić swą strukturę społeczno - gospodarczą. Nieuświadomione narodowo masy włościańskie, których i nam przecież nie brak, zostały w tych państwach dzięki reformie rolnej związane z ideą narodowo-państwową. Reforma rolna odegrała w nich rolę nietylko gospodarczą, ale i wychowawczo-narodową, być może zadecydowała o ich istnieniu. Gdyśmy na tym tle ujrzeli siebie, ze wszystkimi naszymi jaśniepańskimi fanaberjami, z całym tym przeklętym, płytkim snobizmem szlacheckim, musieliśmy oblać się rumieńcem wstydu. A ponieważ równocześnie szukaliśmy czynników atrakcyjności, zaczęliśmy jednym głosem wołać po Polsce: reforma rolna, reforma rolna!

To jest tylko jeden przykład. Oderwany, może nawet nie najważniejszy. Przykładów tego rodzaju możnaby znaleźć znacznie więcej.

Wystarczyłoby zobaczyć, ile w dziedzinie społecznej zrobiły Włochy, obciążone nietylko i nietyle koroną, ile arystokratycznym ogonem, który się za nią wlecze, a okazałoby się, że jesteśmy krajem urodzonych wsteczników. A cóż zrobiliśmy w dziedzinie skarbowej, gospodarczej? A kwestja organizowania sił narodowo-społecznych, nad którą dzisiaj dopiero, od kilku miesięcy duma tajemniczo szanowny komendant Związku Legjonistów? A kwestja żydowska?

Okazało się, że jesteśmy niezmiernie uwstecznieni, nawet w stosunku do wszystkich, którym chcieliśmy przewodzić. Jesteśmy uwstecznieni, a tem samem nieatrakcyjni, strasznie nieatrakcyjni. Wtedy, gdy wokół nas rodziły się nowe światy, my drzemaliśmy w cieniu pociągającej świat, wiecznie atrakcyjnej postaci Wielkiego Marszałka i — naszej armji.. Dziś zaczęliśmy oglądać się w prawdziwem zwierciadle. Zobaczyliśmy, że nie wystarcza mieć już, niestety, za sobą przeszłości, związanej z imieniem Wielkiego Wodza i że nie wystarcza być 34 miljonowem państwem, aby móc zaimponować światu, aby móc odsetkami z tego kapitału przeszłości żyć na poziomie innych narodów, nie mówiąc już o zadaniu przodownictwa w stosunku do całej rodziny państw mniejszych od nas rachunkiem siły realnej.

Myśl polska zaczęła pracować nad przebudową naszego wewnętrznego oblicza. Jeśli nie zboczy na manowce, może stworzyć naprawdę wielkie rzeczy. W tym wypadku Polska odzyska atrakcyjność, którą straciła po śmierci Marszałka Piłsudskiego. Będzie to już atrakcyjność innego gatunku. U podstaw jej tkwić będzie zbiorowy wysiłek całego narodu.

Jaromir Ochęduszko

Wspomnienie o W. Stpiczyńskim

W warunkach życia i śmierci Wojciecha Stpiczyńskiego jest pewne podobieństwo do życia i śmierci calderonowskiego rycerza - męczennika, Adama Skwarczyńskiego. Trzeba było wielkiego samozaparcia, aby będąc dotkniętym ciężkimi cierpieniami ciała, świadomym, że idzie się naprzeciw nieodległej już śmierci, stać nieugięcie na posterunku swojej pracy, niezłomnym w sumieniu i myśli — żarliwym w miłości rzeczy wielkich. Tam, gdzie chodziło o dobro i honor Polski, Wojciech Stpiczyński był twardy i nieugięty, jak może być tylko człowiek wiedzący, że niesie w sobie posłannictwo polskiego rewolucyjnego romantyzmu, posłannictwo wielkiej idei Piłsudskiego. „Nieubłagane idź i czyń", „owe nieustraszone męstwo wobec chaosu" było dla niego jedyną wyżyną nakazu moralnego, gdzie wzgląd na własne cierpienia ustępował przed płomieniem aktywnej, gorącej wiary w obowiązek służenia ojczyźnie i przelania tego osobistego żaru w szerokie masy narodu, których trud i znoje były tak bliskie jego sercu i myśli. Wojciech Stpiczyński był człowiekiem walki. Był nim nie tylko w dawnych chwilach, gdy działał w P.O.W. i bohatersko znosił jedno z najcięższych więzień w Havelbergu, gdy w pierwszym szeregu brał udział w krwawych bojach o Lwów, czy wreszcie, gdy jako delegat Ministra Spraw Wojskowych na wielce eksponowanym odcinku powstania górnośląskiego zagrzewał lud płomiennym słowem do walki, ale i — później, gdy zamieniwszy miecz na pióro, u boku odsuniętego od władzy Komendanta jako redaktor „Głosu Prawdy", szermując słowem ostrym w treści, świetnym w formie, torował drogę Polsce, która szła, czy w końcu, gdy od roku 1932 na stanowisku naczelnego redaktora Kurjera Porannego uderzał we wszystko co we własnym sumieniu uważał za złe i szkodliwe dla sprawy publicznej i nie znał pobłażania dla „treuga Dei szui zbiorowej", „treuga Dei tchórzów" wedle wyrażeń Józefa Piłsudskiego. Ilekroć zabierał głos, a zabierał go zawsze w sprawach stanowiących piętę achillesową naszego życia społeczno-politycznego, płynęła od niego siła, która promieniowała dookoła; brała w jasyr serca i myśli, zjednywała mu przyjaciół i wrogów.

W czem tkwiła tajemnica wpływu jaki wywierał? Był przede wszystkim publicystą, szermierzem. We wszystkich pracach poszukiwał, odrzucając wszelkie kompromisy, prawd i sił najważniejszych dla ugruntowania przyszłych losów Polski. Szedł od niego nakaz rewolucji moralnej, której osiągnięcia zdaniem Jego muszą być nieustannie ponawiane, nakaz przezwyciężenia szlacheckiej kultury Polski upadłej i mieszczańskiej, kultury Polski niewolnej, a w obu postaciach jednej i tej samej kultury prywatyzmu, użycia i wyzysku. Kultury bezinteresownego bohaterstwa chciał Wojciech Stpiczyński w Polsce i za Józefem Piłsudskim szukał jej w masach pracujących, walczył zdawną — szlachecko-pasorzytniczą — kulturą Radziwiłła „Panie Kochanku", zespoloną z nowszą — Kostryniów. Z pośród niewielu ludzi — miał on odwagę w wystąpieniach swoich akcentować, że jeśli odsunięta od rządów przez Piłsudskiego w r. 1926 prywata nie ma z powrotem do rządów wrócić — trzeba w najbliższym czasie wydobyć z siebie wolę, wolę gospodarczo-społeczną przetworzenia polskiej rzeczywistości i wolę tą mocno przeciwstawić rosnącej w narodzie fali ideowego zmęczenia, bezwładu.

Śmierć Wojciecha Stpiczyńskiego, nieodżałowana nigdy, jako strata człowieka wielkiej ideowości, którego Polsce okrutna choroba zabrała w pełni energii i pracy, nie powinna być przekreśleniem jego dzieła publicystycznego. Dzieło to powinno pozostać jako wskaźnik i argument, jaką drogą iść należy: p r z e z l e p s z e s p o ł e c z n e j u t r o n a r o d u d o w i e l k o ś c i P o l s k i.

Na drogach ideowego organizowania Narodu

Zjazd Działaczy Społecznych Ziem Zachodnich

W niedzielę dnia 6 września r. b. odbył się w Poznaniu Zjazd Działaczy Społecznych Wielkopolski z udziałem licznego przedstawicielstwa działaczy społecznych Śląska i Pomorza. W Zjeździe wzięła również udział znaczniejsza liczba posłów i senatorów, reprezentujących parlamentarne grupy działaczy społecznych wsi i miast. Wśród tych ostatnich znajdowali się, między innemi, sen. Felicjan Lechnicki z Lubelskiego, Piotr Olewiński z Polesia, posłowie Zachorski, Jozanis, Dublasiewicz, Szczypa, Szumowski, Sosiński z terenów b. Kongresówki oraz województw wschodnich, Michałowski, Kamiński, Gauza z woj. Pomorskiego, dr. Ignacy Nowak, red. Tadeusz Kopeć ze Śląska oraz większa liczba posłów i senatorów z Wielkopolski z posłem dr. Leonem Surzyńskim i sen. Witoldem Jeszke na czele. W Zjeździe wzięła również udział liczna reprezentacja Sejmu Śląskiego z Marszałkiem tego Sejmu, dr. Karolem Grzesikiem, na czele.

O żywym zainteresowaniu społeczeństwa wielkopolskiego odbywającym się zebraniem świadczył fakt masowego udziału przedstawicieli wszystkich powiatów Wielkopolski. W rezultacie Sala posiedzeń w Pałacu Działyńskich została wypełniona do ostatniego miejsca jeszcze przed terminem rozpoczęcia zebrania, a uczestnicy Zjazdu gromadzili się w przyległych korytarzach i pokojach. Łącznie wzięło udział w posiedzeniu znacznie ponad 400 osób, reprezentujących wszystkie dziedziny prac społecznych i zawodowych Wielkopolski.

Zebranie zagaił *dr. Roman Konkiewicz* z Poznania, krótkim przemówieniem powitalnym, przedstawiając w treściwym zarysie stan wytworzony na terenie Wielkopolski po rozwiązaniu Bloku Bezpartyjnego, utworzenie tymczasowej formy organizacyjnej na terenie Województwa Poznańskiego w postaci „Frontu Demokratycznego" oraz konieczność uzgodnienia dotychczasowych poczynań wojewódzkich z podjętą na szerszą skalę ogólnokrajową akcją, reprezentowaną przez wytworzoną w czerwcu r. b. Centralną Radę Działaczy Społecznych. Nowy ośrodek działania zorganizowanych sił społecznych musi dążyć do uniknięcia dawniejszych błędów, przede wszystkim tej mgławicowości programowej, która nie pozwoliła Blokowi Bezpartyjnemu dotrzeć do szerokich warstw narodu. Przyszłość Polski musi być oparta na masach pracujących. Obóz powoływany do życia musi mieć charakter społeczny i musi być uwolniony od tej przewagi czynnika administracyjnego, jaka dała się zauważyć w stosunku do wszystkich dziedzin życia społecznego w okresie B. B. W. R. Obóz ten spełni swe zadania, jeśli przyczyni się do wciągnięcia w zakres twórczej pracy dla Polski licznych rzesz ludu pracującego oraz jeśli będzie umiał przyczynić się do uaktywnienia życia gospodarczego, co stanowi podstawowe zagadnienie gospodarczo-społeczne oraz doniosły czynnik istotnego wzmożenia obronności kraju.

Na propozycję p. dra Konkiewicza, na przewodniczącego Zjazdu powołano Marszałka Sejmu Śląskiego, p. Karola Grzesika, do Prezydium Zjazdu pp. prezesa Mańkowskiego, F. Kujawę, posła Kozubskiego, sen. Jeszkego, dr. Goleckiego, mec. Rozwadowskiego z Wielkopolski, panią dr. Marję Kujawską z Katowic, p. J. Tkaczyka z Pomorza oraz sen. Piotra Olewińskiego i F. Lechnickiego.

Pierwszy z rzędu przewidzianych referatów wygłosił b. poseł na Sejm, *p. Zdzisław Lechnicki*. Mówiąc o zagadnieniu organizacji sił Narodu, referent obszernie przedstawił rezultaty osiągnięte za życia Marszałka Piłsudskiego w tej podstawowej dziedzinie życia państwowego, jaką jest Armia. W dziedzinie organizacji społeczeństwa popełnione zostały poważne błędy, które sprawiają, że ogromna praca jest tu jeszcze do wykonania. Naczelnym celem tej pracy musi być wzmożenie sił narodowych i państwowych na miarę czekających Polskę zadań. Zagadnienie obrony i siły państwa jest ściśle związane z problemami gospodarczo-społecznymi. Zagadnienie należytej organizacji społeczeństwa wymaga również docenienia sprawy młodzieży. W społeczeństwie dzisiaj nie ma tak daleko idących różnic programowych, aby szeroki program konsolidacji sił społecznych nie mógł być zrealizowany.

Następny mówca, *dr. Ignacy Nowak* z Chorzowa, poseł na Sejm R. P., przedstawił w treściwym rysie podstawowe zagadnienia programu gospodarczo-społecznego, stwierdzając, że żyjemy w okresie silnej ewolucji stosunków gospodarczych, zmierzającej do wysunięcia na czoło dążeń społeczno-gospodarczych probierza interesu społecznego, a nie postulatu dowolnego i nieograniczonego gromadzenia wartości ekonomicznych w ręku jednostek. Do charakteru tej ewolucji powinien być dostosowany program gospodarczo-społeczny współczesnej Polski. Ważnym zagadnieniem gospodarczym dzisiejszej rzeczywistości polskiej jest unarodowienie naszego przemysłu, znajdującego się dotychczas w ogromnej mierze w rękach obcych.

Dr. Leon Surzyński z Poznania, poseł na Sejm R. P., przedstawił w wyczerpującym zarysie najważniejsze przemiany lat ostatnich w sytuacji Polski na terenie międzynarodowym. Wiele trudności ostatniego okresu było naturalnym i nieuniknionym przejawem naszego dążenia do wywalczenia sobie należytej roli w stosunkach już nietylko z naszymi sąsiadami i państwami nam niechętnymi, ale również i w stosunku do naszych najbliższych przyjaciół, jak np. sprzymierzonej z nami tak ściśle Francji. W okresie ostatnim widzimy wyraźne oznaki, że na tym terenie dochodzi do wyjaśnienia sytuacji i do usunięcia uprzednich nienormalności, w których kryło się niebezpieczeństwo nierównorzędnego traktowania naszych interesów i spraw we wzajemnym stosunku sojuszniczym.

Na oddzielne omówienie i na baczną uwagę zasługuje zagadnienie niepomyślnej ewolucji sytuacji naszych skupień narodowościowych na terenie państw sąsiedzkich. W ostatnim okresie widzimy wielką ofensywę na prawa mniejszości polskich, przejawiającą się przede wszystkim w ostatnich zmianach w zakresie ustawodawstwa, obejmującego swym działaniem również i ważne dziedziny życia grup mniejszościowych. Ustawodawstwo to szczególnie rozwinięte zostało na terenie Niemiec i Litwy, w mniejszej nieco mierze na terenie innych państw sąsiedzkich. Stan ten nie może być obojętny ani dla Państwa, ani dla społeczeństwa polskiego i wymaga on zdecydowanych kroków zaradczych.

Następny mówca, *dyr. Czesław Zagórski* z Warszawy, w treściwym referacie poinformował zebranych o zasadach organizacyjnych, na których podstawie została oparta Centralna Rada Działaczy Społecznych oraz są tworzone rady wojewódzkie.

Nad wszystkimi wygłoszonymi referatami została przeprowadzona obszerna dyskusja. W dyskusji tej zabierali głos pp. mec. *Frąckowiak*, mgr. *Jabłkowski*, sen. *Jeszke*, red. *Kossowski*, prezes *Mańkowski*, b. poseł *Nader*, b. poseł *Ciszewski*, p. *Grębowicz*, poseł *Tadeusz Kopeć* z Katowic i inni. W dyskusji tej poruszono szereg spraw programowego znaczenia oraz szereg spraw terenowych. W wyniku dyskusji postanowiono powołać do życia Wielkopolską Radę Działaczy Społecznych, której skład — za aprobatą Prezydjum Komitetu Wykonawczego Centralnej Ra-

dy Działaczy Społecznych — zostałby powiększony z przewidzianej regulaminowo liczby 15 do liczby 50 członków, co dałoby możność uwzględnienia odpowiedniejszej reprezentacji poszczególnych dziedzin wielkopolskiego życia społecznego i zawodowego.

W związku z powyższym, na razie powołano do życia tymczasową Radę w składzie 25 osób, powierzającej jej ostateczne skompletowanie pełnej Rady w porozumieniu zarówno z Centralnym Komitetem Działaczy Społecznych w Warszawie, jak też z najpoważniejszymi i najbardziej zainteresowanymi organizacjami i zrzeszeniami społecznymi i zawodowymi Wielkopolski.

W trakcie zebrania, na wniosek dra Leona Surzyńskiego, uchwalono, bez głosów sprzeciwu, rezolucje o charakterze ogólnym i programowym, których pełny tekst poniżej zamieszczamy:

Rezolucje

1. Punktem wyjścia każdej zorganizowanej pracy w Polsce musi być zawsze i niezmiennie świadomość nakazów, płynących z warunków naszego położenia geograficznego i politycznego. POSTULAT SIŁY PAŃSTWOWEJ musi być nadrzędnym sprawdzianem celowości każdego zbiorowego działania politycznego, czy społecznego.

2. Na straży zewnętrznego bezpieczeństwa i poszanowania interesów Rzeczypospolitej stoi ARMIA, która stanowi przedmiot dumy i ukochania całego Narodu Polskiego. Jednak w warunkach współczesnych ważnym czynnikiem siły państwowej jest również MORALNA POSTAWA i SPOSÓB ZORGANIZOWANIA SPOŁECZEŃSTWA. W tej dziedzinie istnieją w Polsce wielkie braki, które wymagają szybkiego i zdecydowanego działania w kierunku poprawy dzisiejszego stanu rzeczy. Poprawa ta nie może być osiągnięta przez hasło MECHANICZNEGO SOLIDARYZMU SPOŁECZNEGO, lecz musi być wyrazem rozbudzenia w społeczeństwie żywego poczucia odpowiedzialności za przyszły stan spraw polskich. Tylko w DYNAMICZNYM STOSUNKU do rzeczywistości, tylko w poczuciu marszu naprzód, realizowania wielkich celów zbiorowych, można znaleźć warunki istotnego zespolenia wartościowych sił Narodu w zdrowych formach zbiorowego działania, zbiorowej pracy i zbiorowego wysiłku.

3. Akcja ta musi mieć warunki ISTOTNEJ POWSZECHNOŚCI, przede wszystkim zaś warunki dotarcia do tych NAJSZERSZYCH MAS NARODU, które z racji swej liczebności oraz roli w tworzeniu podstaw siły Państwa muszą być uważane za NAJWAŻNIEJSZY CZYNNIK ISTOTNEJ SIŁY SPOŁECZNEJ. W sytuacji geograficznej i politycznej Polski nie możemy dopuścić do wytworzenia się warunków ostrych walk i przeciwieństw społecznych i klasowych. Stąd jednak musimy przywiązywać wielką wagę do tego, by nie dopuścić do szerzenia się przekonania, że pomiędzy interesem najszerszych mas Narodu a polską racją stanu, polskim interesem państwowym, istnieje jakaś wielka i niezatarta przepaść, że interes państwowy może lub musi być przeciwstawiony interesom i dążeniom polskiego świata pracy. Stąd płynie konieczność zdecydowanej woli programowego stosunku w odniesieniu do sprawy układu społecznych i gospodarczych spraw w Polsce.

4. Zewnętrzne rozbicie społeczeństwa polskiego, ujawniające się w ostrych formach dzisiejszych walk partyjnych, nie sięga bynajmniej zbyt głęboko ani swym umotywowaniem ideowym, ani zasięgiem swego wpływu i oddziaływania. Są natomiast w naszym społeczeństwie zjawiska wysoce dodatnie jak GŁĘBOKI PATRIOTYZM mas, duża zdolność podporządkowywania dążeń i interesów grupowych interesowi państwowemu i narodowemu, wysokie zrozumienie znaczenia potrzeb państwowych. Wyzyskanie tych dodatnich cech, ujęcie ich w ramy planowej organizacji może spowodować istotne i daleko idące przeobrażenie całości naszego życia politycznego i społecznego.

5. Zadania tego w żadnym razie nie wypełni się w ramach dotychczasowych form partyjno-politycznych, ani też w formacjach, któreby — niespojone dostatecznymi węzłami SILNEJ i SZCZEREJ ZWARTOŚCI IDEOWEJ — musiały szukać podniet działania w odwoływaniu się do niższych i mniej wartościowych instynktów mas, czy też liczyły na pozyskiwanie ludzi drogą stwarzania im perspektyw większej osobistej wygody, któreby szukały ludzi nie najdzielniejszych, lecz najpotulniejszych, czy też skłonnych do kompromisów. NOWE FORMY DZIAŁANIA muszą być starannie oczyszczone z wszelkich grzechów przeszłości.

6. W okresie przygotowywania i projektowania form organizacyjnych zbiorowej siły Narodu, jak również w okresie ewentualnej ich realizacji, rola CZYNNIKA WYPRÓBOWANEGO W DOTYCHCZASOWEJ PRACY SPOŁECZNEJ w poszczególnych dziedzinach życia polskiego może być szczególnie wielka. Czynnik ten może poważnie zaważyć na sposobie praktycznego zrealizowania haseł ideowej organizacji Narodu, w sposób zabezpieczający od powtórzenia błędów przeszłości, lub też od pomniejszenia dzisiejszych pozytywnych możliwości podejmowanej akcji. Siąd zebrani na Zjeździe działacze społeczni trzech województw zachodnich postanawiają powołać do życia w swych województwach wojewódzkie RADY DZIAŁACZY SPOŁECZNYCH, współdziałające ściśle z powstałą w Warszawie Centralną Radą Działaczy Społecznych. W skład odpowiednich rad wojewódzkich wejdą, między innymi, przedstawiciele t. zw. „Frontu Demokratycznego" w Wielkopolsce oraz przedstawiciele „Nar. Chrześc. Zjednoczenia Pracy" na terenie województwa Śląskiego.

9. W odniesieniu do sytuacji międzynarodowej Polski Zjazd z radością wita dokonywujące się w ostatnich tygodniach przy bezpośrednim udziale WODZA NACZELNEGO GEN. EDWARDA RYDZA-ŚMIGŁEGO zacieśnienie węzłów wojskowej i politycznej WSPÓŁPRACY POLSKO-FRANCUSKIEJ, jako podstawy pokoju europejskiego. Zjazd widzi w tem zapowiedź, że stosunki pomiędzy dwoma zawsze bliskimi i zaprzyjaźnionymi narodami weszły obecnie na jedynie zdrową płaszczyznę doceniania RÓWNORZĘDNEJ WAŻNOŚCI interesów i sił obu państw sojuszniczych.

10. Zjazd zwraca uwagę na dokonywujące się wszędzie poza naszymi granicami a w szczególności na terenie Niemiec, Litwy i Czechosłowacji, pogorszenie stanu prawnego i faktycznego POŁOŻENIA TAMTEJSZEJ LUDNOŚCI POLSKIEJ. Zjazd stwierdza, że stan ten wkłada zarówno na państwo, jak na społeczeństwo polskie, obowiązek bacznego czuwania i obmyślenia środków, któreby mogły w sposób skuteczny zabezpieczyć interesy polskich grup narodowych w państwach sąsiedzkich.

Zjazd Działaczy Społecznych Zagłębia Dąbrowskiego

W dniu 5-ym września b. r. odbyła się w Dąbrowie Górniczej narada działaczy społecznych z terenu Zagłębia Dąbrowskiego. Przewodniczył członek Centralnej Rady Dział. Spol., p. inż. M. Talko-Porzecki.

Referat zasadniczy wygłosił p. dyr. Kazimierz Kierzkowski z Warszawy, przedstawiając obraz prądów społecznych i politycznych, które się obecnie ścierają na terenie Państwa Polskiego, oraz wzywając zebranych do pracy nad konsolidacją myśli demokratycznej i czynu demokratycznego.

W ożywionej dyskusji zabierali głos pp.: H. Gębski, inż. J. Krajewski, W. Kuźniak, M. Ocioszyński, E. Ney, K. Rajchman, St. Semczuk i inni. Szereg mówców omówiło warunki pracy działacza społecznego w Zagłębiu Dąbrowskiem oraz nakreśliło zamierzenia przyszłościowe, postanawiając je realizować w pracy terenowej.

P. Talko-Porzecki zreasumował pokrótce te przemówienia, oraz — cytując słowa Naczelnego Wodza, wygłoszone do Polonii w Paryżu, — wezwał zebranych do „skupienia się pod jednym sztandarem, choćby było źle i ciężko, choćby jeszcze nieraz trzeba było zęby zacisnąć, aby przetrwać".

W wyniku dyskusji organizacyjnej i wyborów, powołano Komitet Wykonawczy Działaczy Społecznych Zagłębia Dąbrowskiego w składzie następującym: Władysław Baromski (Sosnowiec), Wincenty Kuźniak (Dąbrowa Górn.), Mieczysław Ocioszyński (Będzin), Józef Placek (Sosnowiec) i inż. Maciej Talko-Porzecki (Dąbr. Górn.). Komitet otrzymał prawo kooptacji.

NA MARGINESIE

Drogą okólną zakomunikowano nam wiadomość, że zamieszczony w poprzednim N-rze „Narodu i Państwa" artykuł p. Ad. Uziembły p. t. „Doraźnictwo", na temat niektórych stron działalności „Funduszu Pracy" wywołał ponowne niezadowolenie kierownictwa tej instytucji.

Niezadowoleniu temu się nie dziwimy. Równocześnie jednak miało być wyrażone zdziwienie, że artykuł ten ukazał się, mimo, że na artykuł omawiający inną stronę działalności „F. Pr." udzielona została w swoim czasie przez p. sen. Malinowskiego na łamach jednego z łódzkich czasopism odpowiedź.

Tego zdziwienia nie rozumiemy. Nie jesteśmy nastawieni, nawet w artykułach krytycznych, na zacieranie prawdy. Nie mamy również pretensji do nieomylności. Dla argumentów rzeczowych zawsze i chętnie znajdziemy miejsce na łamach naszego pisma. Nie możemy jednak uznać tezy, że za argument może wystarczyć ostry, niczem nieumotywowany kontratak, ani też innej tezy, że tego rodzaju kontratak powinien raz na zawsze zamknąć możność krytycznej, lecz rzeczowej dyskusji na temat takich czy innych stron działalności instytucji publicznej.

Raz jeszcze powtarzamy: na argumenty głusi nie jesteśmy. Ostrość tonu nie jest argumentem.

Dr. S. A.

Wydatki wsi a dochodowość drobnego rolnictwa

Zagadnienie, w jakiej mierze wieś zareagowała na skurczenie się dochodu ogólnego rolnictwa spadkiem wydatków gotówkowych przy przejściu od lat pomyślnych do kryzysowych, jest faktem ustalonym, który nie wymagałby ponownego uzasadnienia na tle specjalnej ilustracji liczbami. Zajmiemy nim tylko pokrótce uwagę czytelnika w odniesieniu do dynamiki tego zjawiska w gospodarstwach karłowatych. Mniej natomiast mamy zbadaną strukturę wydatków, a więc i zakupów wsi, nie pod względem wartości, ale ilościowo, in natura, co przedstawia interesującą dziedzinę studiów, zresztą już rozpoczętych. Na tym miejscu pragniemy się zająć prześledzeniem związku między dochodowością i wydatkami drobnych gospodarstw w celu uzasadnienia poglądu, że wieś przedstawia z punktu widzenia interesu całości gospodarstwa społecznego niezmiernie wdzięczny teren dla posunięć polityki ekonomicznej, doprowadzającej do rolnictwa większe sumy środków obrotowych. Obojętne są nam w tym wypadku drogi, którymi te sumy miałyby dotrzeć na wieś; czy to będzie pobudzanie ruchu inwestycyjnego, czy poprawa cen lub nawet zmniejszanie obciążeń rolnictwa. Pomijamy samą zasadę celowości i rozmiaru ożywiania koniunktury przez czynniki i fundusze publiczne. Pragniemy tylko przedstawić nieco rozważań, uzasadnionych życiowym materiałem statystycznym na temat, czy i jaki wpływ wywarłby przypuszczalny wzrost dochodowości drobnego rolnictwa na wzmożenie wydatków gotówkowych, w czym także zakupu towarów.

Rozumiemy, że odpowiedź pozytywna stanowi przesłankę dla czysto praktycznej działalności, pozwalając na przypuszczenie, że w hierarchii zadań stawianych polityce i funduszom interwencyjnym państwa, jeśli idzie o kolejność i ilość przeznaczanych środków, wieś stanęłaby na równi z osiedlami miejskimi. Przeciwstawność tez, gdzie jest korzystniejsze rozprowadzanie tych ograniczonych sum pieniężnych, którymi dysponujemy, w mieście czy na wsi, znalazła aż nadto wyrazisty oddźwięk także i na Naradzie Gospodarczej.

W zamieszczonej poniżej tablicy przedstawiamy dane rachunkowe z 384 gospodarstw, odnoszące się do kryzysowego 1933/34 roku. Wybraliśmy 12 województw, typowych dla naszych stosunków i ugrupowaliśmy je parami. Gospodarstwa podzieliliśmy na klasy, zależnie od wysokości dochodu ogólnego, t. j. płynącego zarówno z rolnictwa jak z zarobków ubocznych — i odpowiednio obliczyliśmy dla każdej klasy wydatki gotówkowe rolnika z rozróżnieniem gospodarskich i prywatnych. Analiza wskaźników mówi nam więcej od liczb absolutnych, które ze względu na stosunkowo wysoki poziom zbiorowości próbnej nie odzwierciadlają dostatecznie warunków przeciętnych gospodarstw w kraju.

Przeglądając tablicę widzimy, jak w miarę przesuwania się do wyższej klasy dochodowości rosną wydatki rolnika zarówno na prowadzenie swego warsztatu, jak i na jego potrzeby rodzinne. Przyśpieszenie tego wzrostu jest różne w rozmaitych grupach województw. Możnaby sądzić, że np. w woj. Śląsk — Kraków i Lublin — Kielce wzrost dochodowości powoduje największy wzrost wydatków na gospodarstwo rolne i spożycie osobiste, gdy w woj. Stanisławów — Tarnopol nie odbija się zupełnie w wydatkach gospodarczych. Rozpiętość we wzroście wydatków osobistych i kuchennych jest stosunkowo mniejsza, niż w wydatkach o charakterze rolniczym. Zważywszy strukturę obu typów wydatków możemy z grubsza orientować się w konsekwencji na rynku towarowym dopływu pieniędzy do rolnictwa w tej lub innej okolicy kraju.*)

Wprawdzie nie wszystkie wydatki, czynione przez rolnika, idą na zakup artykułów przemysłowych i rzemieślniczych, część wpływów, w miarę wzrostu dochodowości, jak to było w latach pomyślnych, jest kapitalizowana i obracana na zakup ziemi czy środków produkcji pochodzenia rolniczego. Ale prócz zakupu towarów rolnik, skoro go stać na to, opłaca także wiele usług mieszkańcom miast, do których wraca jego pieniądz w formie honorariów, opłat przewozowych, za przyjemności etc. Wyobraźmy sobie podniesienie dochodowości ogółu gospodarstw o jedną klasę wyżej — jak wielki wpływ wywarłoby to na nasz rynek wewnętrzny, jak wzrosłaby jego pojemność przy parokrotnym wzmożeniu się zakupów wsi.

Tablica I.

Wydatki gotówkowe gospodarstw wielkości 2 — 50 ha w zł i wskaźnikach wg. klas dochodowości na gospodarstwo (rodzinę) w r. 1933/34.

Województwa	Dochód ogólny na gospodarstwo (rodzinę) w zł.		Średni obszar w ha	Ilość teoret. osób dorosł.	Wydatki na gospodarstwo (rodzinę) w zł i wskaźnikach: rolne	osobiste i kuchenne	Razem
Pomorze — Poznań	I	242 — 1268	20.5	4.8	2410	972	3382
					100	*100*	*100*
	II	1268 — 2778	22.1	5.8	2593	1384	3977
					108	*142*	*118*
	III	2778 — 4289	28.4	6.2	4030	1964	5994
					167	*202*	*177*
Wilno — Nowogródek	I	144 — 680	13.2	3.4	364	197	561
					100	*100*	*100*
	II	680 — 1360	12.4	4.7	414	282	696
					114	*143*	*124*
	III	1360 — 2180	19.6	5.2	647	460	1107
					178	*233*	*197*
Śląsk — Kraków	I	365 — 1245	5.6	4.4	662	508	1170
					100	*100*	*100*
	II	1245 — 2490	8.1	5.0	1489	866	2355
					225	*170*	*201*
	III	2490 — 4111	10.0	6.2	2667	1480	4177
					403	*291*	*354*
Stanisławów — Tarnopol	I	100 — 1084	10.5	4.0	900	408	1308
					100	*100*	*100*
	II	1084 — 3353	12.3	6.2	940	781	1721
					104	*191*	*132*
Warszawa — Łódź	I	425 — 1308	9.3	4.6	977	592	1569
					100	*100*	*100*
	II	1308 — 2191	12.9	4.8	1172	821	1993
					120	*139*	*127*
	III	2191 — 3073	16.6	4.9	2297	1330	3627
					235	*225*	*231*
Lublin — Kielce	I	512 — 1415	9.3	4.6	618	421	1039
					100	*100*	*100*
	II	1415 — 2318	13.6	4.5	1389	894	2283
					224	*212*	*220*
	III	2318 — 3223	14.3	5.6	2089	1010	3099
					338	*240*	*298*

*) Zamieszczone rubryki ze średnim obszarem badanych gospodarstw i stanem rodziny wskazują, że nie uchyliliśmy wpływu tych wielkości, potęgujących odpowiednio wydatki rolne i osobiste w miarę wzrastania klas dochodowości, — ale obserwowana tendencja pozostaje dostatecznie wyrazista.

Tablica II.

Wydatki gotówkowe gospodarstw wielkości 2 — 50 ha we wskaźnikach wg. grup województw na gospodarstwo (rodzinę) w r. 1933/34.

Województwa	Ilość gospodarstw	Średni obszar w ha	Ilość teoretycz. osób dorosłych	Wydatki na gospod. (rodzinę) Rolne	Osobiste i kuchenne	Razem
Nowogródek – Wilno . .	56	14.1	4.5	100	100	100
Tarnopol—Stanisławów .	45	11.2	4.9	203	207	196
Kielce—Lublin	83	11.0	4.1	210	214	207
Śląsk—Kraków	55	7.4	4.9	289	258	280
Warszawa—Łódź	79	12.2	4.7	287	301	282
Pomorze – Poznań . . .	66	22.0	5.4	586	493	520

Wymowę rozpatrywanych wskaźników podkreśla tabl. II, obrazująca nam wydatki drobnych gospodarstw w płaszczyźnie terenowej.

Ile może dać naszemu gospodarstwu narodowemu podniesienie rolnictwa w Polsce B do poziomu województw zachodnich? Wskaźniki wydatków w województwach krańcowych, (a brak nam województwa poleskiego), wykazują stosunek 1 : 5. Szerokość tej marży jest wyrazem możliwości istniejących na wsi.

Wspomnijmy jak wybitny ekonomista określał rolę rolnictwa w okresie dobrej koniunktury: „Dynamiczne skutki zamknięcia się tak zwanych nożyc wskaźnikowych cen na korzyść rolnictwa były tak widoczne i tak trwałe, że przeważająca rola ludności rolniczej w strukturze konsumcji krajowej nie może budzić wątpliwości".*)

Dodajmy w nawiasie, że wzrost chłonności naszego rynku pozostaje w prostym stosunku do wykonania reformy agrarnej.

Kryzys wyniszczył ludność wiejską i miejską, zarówno pozbawione zasobów; zbędne jest dociekanie, która z nich ucierpiała więcej. Jest pewnym, i to nam wystarcza, że potrzeby gospodarskie i osobiste rolnika skutkiem krańcowego wykruszenia się środków produkcji, wydarcia odzieży, obuwia etc. doszły do punktu, w którym wymagają niezwłocznego obrócenia na ich zaspokojenie każdego wpływającego grosza. Cyrkulacja, i to szybka, pieniądza od wsi do miasta jest zapewniona i stąd korzystna reperkusja doprowadzenia środków pieniężnych do rąk drobno-rolniczych dla całego życia gospodarczego zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Rzućmy z kolei okiem na tablicę III.

Tablica III.

Wydatki na art. przemysłowe osobiste i kuchenne na osobę dor. rocznie oraz dochody w gosp. wielk. 2 — 5,5 ha we wskaźnikach.

Rejon	Podole 1930/31	Podole 1931/32	Podole 1932/33	Przemysłowy 1930/31	Przemysłowy 1932/32	Przemysłowy 1932/33
Wydatki na art. przemysłowe	100	69	55	100	62	45
" " " po uchyleniu wpływu spadku cen	100	77	68	100	69	55
Dochód ogólny (doch. rolniczy + uboczny) .	100	74	42	100	77	40
Dochód rolniczy	100	84	73	100	73	54
Dochód uboczny	100	70	32	100	81	27
" " w % dochodu ogólnego . .	75	71	56	50	53	34
% gosp. z doch. ubocz. > 25 zł na ha . .	93	84	77	76	89	50
" " " " < 25 zł na ha . .	7	16	23	24	11	50

Mamy tu przedstawione w perspektywie lat i dwóch bardzo różnych rejonów rolniczych stosunki w grupie najmniejszych gospodarstw, które jeszcze traktuje się jako warsztaty rolne. Dochody uboczne stanowią w ich budżetach wielką pozycję od ¾ do ½ całości dochodu — i kurczyły się jeszcze szybciej, niż rolnicze. Mimo to spadek wydatków na artykuły przemysłowe, szczególnie po uchyleniu dla porównania wpływu spadku cen (obliczono na podstawie 12 artykułów przemysłowych powszechnego użytku) był wolniejszy od spadku dochodów. Wnioskujemy: 1) że i te biedniejsze od innych, większych gospodarstw, doszły do granic tak mizernego poziomu życia, że poniżej zejść już *nie mogły*, mimo dalej posuniętego spadku dochodów; 2) — że jednak i te gospodarstwa posiadają już swój skromny standart życiowy z którego *nie chciały* schodzić, dokładając raczej z substancji majątkowej (czy długów). Większemu spadkowi dochodów w zasobnym rejonie przemysłowym (Śląsk i przyległe powiaty) towarzyszy większy spadek wydatków, niż na ekstensywnym Podolu. Nawet gospodarstwa karłowate posiadają po stronie rozchodów budżety dość elastyczne, zmienne w różnych okresach koniunktury, a więc również przy podnoszeniu się gospodarstw na wyższy szczebel dochodowości.

Jeśli więc wydaje nam się nieulegającą wątpliwości bezpośrednia i szybka korzyść miast z lepszych stosunków pieniężnych na wsi, o tyle poprawa w miastach znajduje słabszy i dalszy oddźwięk w rolnictwie. Zapewne, rodzina bezrobotna odżywia się gorzej i z chwilą, gdy znajduje zatrudnienie przeznaczyć może cząstkę zarobków na zakup nieco droższych czy nieco większej ilości środków spożywczych. Ale sztywność budżetów robotniczych w zakresie wydatków na artykuły jadalne jest znana, a zubożenie tej klasy ludności tak wielkie i inne potrzeby czy zwyczaje życia miejskiego tak niezbędne, że zbywający grosz nie pójdzie na dokup dodatkowej porcji mięsa czy nabiału, lecz przede wszystkim zostanie zużyty na ubranie, buty, reparacje, komorne, wódkę. Pod tym względem, w orbicie interesów przemysłowo-rzemieślniczych szybkie krążenie pieniądza jest zapewnione, ale wieś zostaje zeń w dużej mierze wyłączona. Niewielka suma pieniędzy obrócona na wzrost zakupów artykułów żywnościowych po przefiltrowaniu przez zarobki sklepików i pośredników dociera na wieś w formie tak zredukowanego popytu, że tylko zbieżność jego ze spadkiem podaży, wywołanym tymi czy innymi przyczynami jest w możności podnieść cenę produktów rolniczych.

*) F. Młynarski: „Rola rolnictwa w bilansie handlowym". Mies. „Rolnictwo" t. I. r. I.

Tomasz Piskorski

Konstytucja 1935 r. a t. zw. tytuły rodowe

Zdarza się ostatnio coraz częściej, że urzędy państwowe, na życzenie niektórych osób, wymieniają w aktach i na adresach posiadane przez te osoby t. zw. tytuły rodowe. W ten sposób postępuje Ministerstwo Spraw Zagranicznych, to samo zaczynają robić inne ministerstwa i ich organy lokalne. Przypatrzmy się bliżej temu zagadnieniu.

Jak wiadomo, nowa nasza Konstytucja zatrzymała szereg artykułów z dawnej Konstytucji, pomieszczonych w rozdziale p. n. „Powszechne obowiązki i prawa obywatelskie". Wśród artykułów tych nie znalazł się wszakże art. 96, który brzmiał:

Wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne na warunkach, prawem przepisanych.

Rzeczpospolita Polska nie uznaje przywilejów rodowych ani stanowych, jak również żadnych herbów, tytułów rodowych i innych, z wyjątkiem naukowych, urzędowych i zawodowych. Obywatelowi Rzeczypospolitej nie wolno przyjmować bez zezwolenia Prezydenta Rzeczypospolitej tytułów ani orderów cudzoziemskich.

Uchylenie przez ustawę zasadniczą z r. 1935 tego artykułu wywołało wśród prawników poważną różnicę zdań. Jedni mówią, że brak w Konstytucji Kwietniowej wymienionych norm należy rozumieć jako zezwolenie ustawodawcy na używanie obecnie tytułów rodowych. Inni odwrotnie, reprezentują pogląd, że opuszczenie artykułu 96 nie jest kwestią istotną, gdyż artykuł ten odnosił się do spraw, które dawno straciły już na aktualności i udzielanie mu miejsca w Konstytucji 1935 r. trąciłoby wyraźnym anachronizmem. Którzy z nich mają rację?

Rozważenie tego problemu nie jest bynajmniej kwestią mało ważną, czymś w rodzaju dociekań scholastycznych. Chodzi tu o dokładne stwierdzenie, jaka norma prawna w omawianym zakresie obowiązuje obywateli Rzplitej. Wyprowadzenie zaś z tego takich czy innych wniosków nie może być obojętne dla tych wszystkich, któ-

rych interesują zagadnienia ideowo - społeczne. Spróbujemy podejść do tej sprawy, biorąc pod uwagę prawniczy punkt widzenia oraz uwzględniając główne tendencje, jakie w narodzie naszym na przestrzeni kilku wieków zarysowały się w tej dziedzinie pojęć.

Najpierw zobaczmy, jakie rzeczywiście znaczenie miał przepis ustępu 2 art. 96. Konstytucji Marcowej. Interpretatorzy tego przepisu, profesorowie prawa politycznego, a wśród nich wybitny konstytucjonalista dr. Władysław Maliniak, zgodni są naogół co do jednego, a mianowicie, że nie był to zakaz używania tytułów i herbów — w życiu prywatnym czy towarzyskim, a raczej tylko stwierdzenie niedopuszczalności wymieniania ich we wszelkiego typu dokumenttach urzędowych, jak akta stanu cywilnego, nominacje i t. d. Z treści omawianego przepisu domniemywać się również należało, że tytuły rodowe i herby nie mogą liczyć w Odrodzonej Polsce na jakąkolwiek ochronę prawną. Wreszcie sens prawniczy tego przepisu był taki, że absolutnie wyłączona być musi możność uchwalenia ustawy, lub tym bardziej wydania zarządzenia władzy wykonawczej, mocą których przyznanoby obywatelom Rzplitej tytuły rodowe lub herby (dotychczasowe lub nowe).

Nadmienić trzeba, że przepis art. 96 podyktowany był duchem czasu, aczkolwiek bowiem już w Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z r. 1787 zastrzeżono, że nie mogą one nadawać tytułów szlachectwa, to przeważnie dopiero konstytucje powojenne zawarły odpowiednie postanowienia. Były to m. in.: Konstytucja Finlandii z r. 1919 (§ 15: **Nie będą nadawane w Republice żadne tytuły szlacheckie ani inne godności dziedziczne)**, Konstytucja (Weimarska) Rzeszy Niemieckiej z r. 1919 (art. 109: **Oznaczenia szlachectwa uchodzą za część nazwiska i nie mogą być więcej nadawane)**, Konstytucja Estonii z r. 1920 (§ 6... **nie istnieją żadne stany, ani tytuły stanowe)**, Konstytucja Królestwa S. H. S. z r. 1921 (art. 4: **Nie uznaje się szlachectwa, tytułów i innych przywilejów rodowych)**, Konstytucja Rumunii z r. 1923 (art. 10: **Tytuły szlacheckie w Państwie Rumuńskiem są i będą niedopuszczalne)**. Okazuje się, że nietylko republiki reagowały w okresie po wielkiej wojnie przeciwko szlachectwu i tytułom rodowym, ale nawet monarchie, a więc te państwa, które długo byt swój w dużym stopniu opierały na ustroju stanowym, szeroko korzystając z uprawnień swych głów do udzielania tytułów rodowych i podnoszenia poddanych do „godności" szlacheckiej. Najwięcej zbliżony jest do przepisu polskiego przepis nieobowiązującej, zresztą, już dziś Konstytucji Królestwa S. H. S. Niektóre normy, jak estońska i rumuńska są, jak widać, na tyle stanowcze, że sądząc według ich brzmienia używanie w tych krajach tytułów musi być wzbronione z samego prawa, nawet w życiu prywatnym. Ciekawe, czy podobnie rzecz ta wygląda w praktyce, zwłaszcza w Rumunii!

Obok postanowień, wymienionych przeciwko tytułom(i herbom), wiele konstytucji zawiera przepisy, niedopuszczające istnienia jakichkolwiek przywilejów dziedzicznych czy stanowych. Aczkolwiek w niektórych konstytucjach, jak np. w naszej z r. 1921 sprawy te traktuje się łącznie, nie można jednak pojmować tytułów (i herbów), jako instytucji, które organicznie związane są z przywilejami. Za przykład służyć może tu sędziwa Konstytucja belgijska z r. 1831, która w art. 75 opiewa wyraźnie: Il (t. j. król) **a le droit de conferer des titres de noblesse, sans pouvoir jamais y attacher aucun privilege** *). Ta okoliczność ma swą cenną wymowę —oto poucza, że nawet wprowadzenie czy przywrócenie gdzieś tytułów (lub herbów) nie byłoby równoznaczne z przyznaniem części obywateli dodatkowych uprawnień. Zresztą na straży takiego właśnie pojmowania konstytucji stoi przepis, znajdujący się dziś w ustawach zasadniczych niemal wszystkich cywilizowanych państw na obu półkulach świata, przepis, który w Polsce Konstytucja Marcowa ujęła na wstępie art. 96 w sakramentalne słowa: **Wszyscy obywatele są równi wobec prawa.** Norma ta uzewnętrznia reakcję ustawodawców przeciwko stanowości, jako takiej, i przeczy możliwości istnienia przywilejów dziedzicznych w zakresie prawa cywilnego.

Postawieniem kropki nad i była u nas w tej dziedzinie Ustawa z dn. 13 marca 1931 r. („Dz. Ust." Nr. 31, poz. 214). Zgodnie z jej brzmieniem: **Zawarte w przepisach prawnych wydanych przed odzyskaniem państwowości polskiej ograniczenia praw, jak również przywileje obywateli z tytułu ich pochodzenia, narodowości, języka, rasy lub religii, sprzeczne ze stanem prawnym, wynikającym z odzyskania państwowości polskiej, bądź niezgodne z postanowieniami Konstytucji o równości obywateli wobec prawa, nie mają mocy obowiązującej.**

Przejdźmy teraz do interpretacji Konstytucji z r. 1935. Przypominamy, że w ust. 2 art. 81 abrogowała ona czyli uchyliła swą poprzedniczkę z r. 1921, z wyjątkiem niektórych artykułów rozdziału o „Powszechnych obowiązkach i prawach obywatelskich", które to artykuły zostały tamże wyliczone. Tekst tych ostatnich dołączono przy tym do tekstu Konstytucji Kwietniowej i stanowi on z nią obecnie jakby całość. Ponieważ zaś w żadnym z nowych artykułów Konstytucji nie zawarto nigdzie norm, objętych przez dawny art. 96, przeto stwierdzić można, że obowiązująca Konstytucja nie uwzględniła zupełnie postanowień tego artykułu. Znajdujemy natomiast w t. zw. „dekalogu", t. j. w jej rozdziale, zatytułowanym „Rzeczpospolita Polska" art. 7, który musimy omówić. Brzmi on następująco:

(1) Wartością wysiłków i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne.

(2) Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień.

Na pierwszy rzut oka artykuł, a zwłaszcza jego ust. 2 mógłby wprawdzie naprowadzić nas na wniosek, że to właśnie jest odpowiednik art. 96. Przy dokładniejszym atoli wejrzeniu nietrudno dojść do przekonania, że art. 7 raczej oddala nas, niż zbliża do zasady równości obywateli wobec prawa. Nad kwestią tą należy się nieco zatrzymać. Ustęp 1 omawianego artykułu stanowi pewnego rodzaju novum w prawie politycznym, żadna bowiem z obecnych konstytucji nie zawiera przepisu, któryby uzależniał uprawnienia obywateli od **wartości** ich **wysiłku i zasług na rzecz dobra powszechnego.** Również i w przeszłości nie spotykamy jakiegokolwiek w tej mierze precedensu. Chyba tylko, jak to chcą niektórzy, możnaby przeprowadzić tutaj pewną analogię z poglądami Platona w jego „Rzeczypospolitej", gdzie filozof ten oddaje rządy państwem klasie mędrców. Nie jest to jednak to samo, gdyż wartość wysiłku i zasługa nie pokrywają się z właściwą mędrcom głębią intelektu.

Problem, czy postanowienie Konstytucji naszej w tej dziedzinie jest słuszne, zostawmy na boku, rozpatrywać go nie będziemy, gdyż obchodzi nas w tej chwili wyłącznie strona prawna zagadnienia. Bezspornym jest, że ust. 1 art. 7 zawiera ograniczenie i że ograniczenie to nie tyczy się całokształtu uprawnień obywatelskich, lecz tylko tych, które odnoszą się do **wpływania na sprawy publiczne.** Innymi słowy dany ustęp zasięgiem swego oddziaływania nie obejmuje wszelkiego rodzaju norm w zakresie „spraw prywatnych", a więc przede wszystkim norm prawa cywilnego. Nie upoważnia nas to jednak z drugiej strony do postawienia tezy, że ustęp ten pozwala domniemywać się, iż w zakresie owych spraw prywatnych obywatele nie mogą doznawać żadnych ograniczeń, czyli, że wszyscy oni posiadają jednakową zdolność prawną, bo to przecież jest istotą zasady równości wobec prawa. Możemy raczej jedynie stwierdzić tylko, że w stosunku do dziedziny uprawnień, które nie podlegają rządowi, ust. 1 art. 7, Konstytucja zachowuje całkowite milczenie.

Zkolei kilka jeszcze słów o ust. 2 tegoż artykułu. Znaczenie jego polega na tym, że w zakresie uprawnień do **wpływania na sprawy publiczne** wyklucza on jakiekolwiek inne ograniczenia, poza przewidzianymi w ust. 1. Ażeby nie było żadnych wątpliwości, znajdujemy w ust. 2 wyliczenie tego, co nie może być powodem tych ograniczeń, przy czym na pierwszym miejscu wymieniono: pochodzenie. Jest to ważne dla nas stwierdzenie, które wskazuje, że pod tym względem nie może być żadnych różnic między obywatelami Rzplitej, a więc, że nie byłyby do pomyślenia jakiekolwiek przywileje, oparte na pochodzeniu szlacheckim, czy t. zw. arystokratycznym. Przy sposobności warto zaznaczyć, że ustawodawstwo nasze posiada już jeden akt, którego tekst należy uważać za konsekwentne rozwinięcie zasad, podanych w art. 7. Mamy tu na myśli Ordynację Wyborczą do Senatu, tę jej mianowicie część, gdzie przesądza się, kto posiada prawo wybierania i wybieralności do tej izby.

Ostatecznie o art. 7 obowiązującej Konstytucji możemy powiedzieć, że artykuł ten: 1) ścieśnia postulat równości obywatelskiej w dziedzinie uprawnień prawa publicznego, ale ścieśnienia tego nie wiąże z pochodzeniem ani z innymi powodami, których uwzględnienie byłoby sprzeczne z historycznymi już zdobyczami prawa kulturalnej ludzkości; 2) w dziedzinie uprawnień prawa prywatnego nie wypowiada się wcale. Różnica między art. 96 a art. 7 nie jest dziełem przypadku, postaramy się jeszcze ją wyjaśnić. Zanim jednak do tego dojdziemy, posłuchajmy głosów, jakie wzięły udział w dyskusji na temat nieuwzględnienia art. 96 Konstytucji r. 1921, przez Konstytucję r. 1935.

Pierwszym, który okoliczność tę skomentował, jako zniesienie norm, zawartych w tym artykule, był sędzia Sądu Najwyższego Ignacy Baliński. Poglądom swoim w tej mierze dał on wyraz na łamach „Kurjera Warszawskiego" w d. 11 sierpnia 1935 r.) w artykule: „Tytuły, szlachectwo, a konstytucja". Autor, uważając sprawę za bezsporną, zastanawia się nad tym, jakie płyną z tego faktu skutki prawne i widzi możliwość zastosowania dwu interpretacji: rozciąglejszej i ściślejszej. Według pierwszej wznowione są szlachectwo i tytuły rodowe, które wolno teraz używać bez ograniczeń, z zastrzeżeniem jedynie legalnego ich udowodnienia. Przy drugiej zaś interpretacji należałoby zgodzić się, że aczkolwiek uznawanie szlachectwa i tytułów zostało przez obowiązującą Konstytucję przywrócone, to jednak uprzednio zniesione, teraz mogą nabrać mocy prawnej jedynie wówczas, gdy będą obecnie formalnie wprowadzone, czy wznowione — drogą odpowiedniej decyzji władz.

W parę miesięcy po ukazaniu się tego artykułu w d. 7 listopada r. z. odbyło się na terenie Polskiego Instytutu Prawa Administracyjnego zebranie, poświęcone temu zagadnieniu. Dyskusję poprzedził odczyt radcy Najwyższego Tryb. Admin. dr. Jerzego Pogonowskiego, który również stanął na stanowisku, że nowa Konstytucja przez derogację art. 96 i przez niewłączenie do swego tekstu analogicznych innych postanowień w tej materii, przekreśliła zawarte w nim normy i że tym samym pozwala na używanie herbów i tytułów w dokumentach publicznych. Zarazem mówca podkreślił, że przywrócenie herbów i tytułów nie może dawać jakichkolwiek przywilejów. Uczestnicy dyskusji naogół podzielali zdanie prelegenta różniąc się raczej tylko w szczegółach. Przewodniczący zaś zebrania, prezes Instytutu prof. dr. Tadeusz Hilarowicz wypowiedział pogląd, że ponieważ Konstytucja Marcowa nie zawierała w art. 96 zakazu, więc uchylenie tego artykułu nie jest zniesieniem zakazu, lecz tylko zniesieniem postanowienia o nieuznawaniu, czego jednak nie należy rozumieć, jako przywrócenie samo przez się szlachectwa i tytułów, gdyż te mogą być wprowadzone dopiero przy pomocy specjalnej ustawy — ku czemu prof. Hilarowicz (podobnie jak sędzia Baliński) nie widzi żadnych przeszkód w obecnej Konstytucji.

(D. c. n.).

*) Ma prawo udzielać tytuły szlacheckie, nie mogąc przywiązywać do nich żadnego przywileju.

U SĄSIADÓW

Jan Reychman

Świetność i upadek związków zawodowych w Z. S. R. R.

W chwili, gdy bolszewicy obejmowali władzę w Rosji, istniał tu już zorganizowany ruch zawodowy. Pozostający pod wpływami socjal-demokracji ruch ten zajmował negatywne stanowisko w stosunku do szerzącej się anarchii i bezpośredniego obejmowania fabryk przez robotników, wychodząc z założenia, że przejęcie produkcji musi się odbyć według planu ustalonego przez wyższe organy gospodarcze, a „komitety fabryczne" winne się do tego planu stosować.

Bolszewicy opanowawszy związki zawodowe przekształcili zasadniczo ich treść. Pozornie zdawałoby się, że dali im tę rolę, jaką teoretycy związków zawodowych chcieliby w nich widzieć: rolę komórki w procesie produkcji. Termin „związek zawodowy" zamieniono na „wytwórczy", czyli związek mający na celu obronę interesów robotniczych zamieniono na związek organizacyjny robotników dla celów produkcji. Zjednoczono więc wszystkich pracujących w danej gałęzi produkcji (niezależnie od spełnianych czynności). Pod temi formami ukryta jednak była dążność do uzależnienia organizacyj zawodowych. Związki utraciły wpływ na opracowywanie taryf i warunków pracy na rzecz swych central, które były już ściśle związane z odpowiednimi czynnikami administracji państwowej.

Trzy pierwsze lata walki teoretyków ruchu zawodowego pod rządami bolszewickimi, to lata walki teoretyków ruchu zawodowego i jego istotnej roli w państwie proletariackim z prądem centralistycznym bolszewików. Lata następne to okres powolnej likwidacji niezależności ruchu zawodowego aż do zamienienia go w jeden z organów wykonawczych administracji stalinowskiej.

W pierwszym okresie nie brakło opinii, że związki zawodowe winny być organem gospodarczym państwa. W praktyce wyglądało to w ten sposób, że związki używano do celów wykonawczych i agitacyjnych. Nie przysporzyło to ruchowi zawodowemu popularności i tak nadwątlonej przez jego biurokratyzację i zmechanizowanie. Nad związkami zawodowymi zarysowało się widmo kryzysu. Lata 1920 — 1921, to okres gorącej dyskusji i namiętnego ścierania się poglądów na rolę i znaczenie związku zawodowego w państwie. Na IX zjeździe partii komunistycznej i V konferencji związków zawodowych starły się poglądy szeregu działaczy, reprezentujących odrębne ujęcie roli związków zawodowych. Lenin, Kamieniew, Zinowiew pragnęli stworzyć ze związków zawodowych „szkołę komunizmu", podporządkować je kierownictwu partii, a w przyszłości powoli je „upaństwowić"; w obecnej chwili zostawiali im kontrolę nad państwowymi organami gospodarczymi, pewien udział w tworzeniu tych organów, udział w wyznaczaniu taryfy płac itd.

Grupa Trockiego i Bucharina zajmowała stanowisko, że związki zawodowe winny być organem kierującym produkcją, a w tym celu winny one się zrosnąć z odpowiednimi organami gospodarczymi państwa, przejąć funkcje komisariatu pracy. Grupa ta godziła się również na upaństwowienie (w przyszłości) związków zawodowych.

Niezmiernie ciekawym, a z dzisiejszego punktu widzenia szczególnie interesującym było stanowisko tzw. „opozycji robotniczej" Szlapnikowa. Szlapnikow uważał związki zawodowe za najbardziej robotnicze, proletariackie organizacje, im więc pragnął oddać nie tylko kierownictwo produkcją, ale i kierownictwo państwem. W łączeniu związków zawodowych z biurokracją widział on uzależnienie tych związków od państwa, którego wpływ był jego zdaniem ujemny. **„Organizacja kierownictwa gospodarki ludowej należy do Wszechrosyjskiego Zjazdu Wytwórców, zrzeszonych w związkach zawodowych i wytwórczych, wybranego przez organ centralny zarządzający całą gospodarką ludową republiki"** — w tej tezie Szlapnikowa wyrażona jest cała ideologia tej grupy pragnącej stworzenia nie bezdusznej maszyny biurokratycznej, ale prawdziwego „państwa wytwórców". Szlapnikow, sam prosty robotnik, jeden z najstarszych działaczy komunistycznych nie rozumiał Lenina i towarzyszy, którzy — choć ongiś również wyznawali zasadę „republiki producentów" jako przyszłego stadjum bolszewizmu — obecnie bronili państwa centralistycznego, biurokratycznego.

Programy te starły się znów na X zjeździe Partii Komunistycznej (1921). Program Szlapnikowa został przez Lenina określony jako **„odchylenie syndykalistyczne, które należy stanowczo i ostatecznie potępić".** Natomiast — rzecz szczególna — z częściową jego obroną wystąpił Bucharin. Nie żeby on zaprzeczał zwalczanej przez „syndykalistów Szlapnikowa" zasadzie dyktatury proletariatu. Widząc jednak kryzys ruchu zawodowego pragnął on pozostawić mu pewne swobody, chociażby prawo dobierania kandydatów na stanowiska w przedsiębiorstwach.

Rozbicie centralizmu leninowsko-marksowskiego i przekształcenie państwa na „związek wolnych syndykatów wytwórczych" nie powiodło się „szlapnikowskim syndykalistom". Zjazd przyniósł ostatecznie zwycięstwo tezom Lenina, t. j. centralizmu państwowego; „syndykaliści" z Szlapnikowem i Tomskim próbowali jeszcze na IV Zjeździe Związków Zawodowych, który się zaraz potem odbył, ratować zagrożoną „demokrację proletariacką" w związkach zawodowych, zapewnić chociaż ich niezależność od partii — zostali jednak okrzyczani za „zdrajców partii i dyktatury proletariatu" i rozbici. Na XI Zjeździe partii (1922) nastąpił generalny obrachunek z „syndykalistami", poczem nastąpił okres rozwoju centralizmu sowieckiego", z dyktaturą sekretariatu centralnego partii od 1925 roku.

Związki Zawodowe posłusznie spełniały przez cały ten czas narzucone im zadania i obowiązki. Ale gdy w erze piatiletki zostały one nie tylko pozbawione resztek praw w rokowaniach z zarządami „uspołecznionych" przedsiębiorstw, ale— co nadto — narzucona im została rola naganiaczy, obowiązki czuwania nad podniesieniem „dyscypliny pracy", „zwiększeniem jej wydajności" czyli wyzyskiem siły roboczej — jeszcze raz obudził się odruch mas związkowych. Tomski dążył do stworzenia „frakcji związków zawodowych", może wzorowanej na syndykalistycznej „opozycji robotniczej" z 1921 r.

Na VIII Zjeździe Związków Zawodowych (1928) doszło do burzy; ostatecznie Tomski — tak jak Szlapnikow w 1921 r. — kapitulował, rychło potem został usunięty od kierownictwa związkami a na XVI Zjeździe Partyjnym (1930) publicznie przyznawał się do winy „szerzenia dezorganizacji". W Związkach wprowadzono nominacje (przez Generalny Sekretarjat Partii), zniesiono urząd przewodniczącego Rady Związków Zawodowych, zastępując go wieloosobowym sekretariatem; nie mając zaufania nawet do mianowanego z góry kierownictwa związkowego rozgromiono go powtórnie w maju 1930 r. Od tej chwili kończy się już choćby nawet jakieś pozorne złudzenie samodzielności ruchu zawodowego. Następuje okres jego całkowitego ubezwładnienia, okres w którym związki mają tylko poto istnieć aby urzeczywistnić „linię partii".

Pozornie jeszcze zachowana jest pewna fasada dająca złudzenie roli związków zawodowych. Ot, dekret z 23 czerwca 1933 r. stanowi o przyjęciu funkcyj Komisariatu Pracy przez Radę Centralną Związków Zawodowych. W praktyce wygląda to jednak odwrotnie: faktycznie Komisariat Pracy wchłonął i upaństwowił Radę Centralną. Wogóle na związki zawodowe przerzucono cały szereg ciężarów należących do rozmaitych agend państwowych, pozorując to wszystko przejmowaniem przez związki agend publicznych. Rzeczywiście przekazano im np. ustawodawstwo społeczne, ale dopiero w epoce piatiletki, gdy ustawodawstwo to nie cieszyło się bynajmniej specjalną popularnością; ta niepopularność obciążyła teraz częściowo i związki zawodowe, co zresztą leżało prawdopodobnie w intencjach czynników kierowniczych, pragnących przerzucić część tej niepopularności na związki, w których wciąż węszyli zarzewia jakiegoś „odchylenia" czy niezadowolenia i buntu. Związkom Zawodowym kazano zajmować się jakimś bliżej nieokreślonym „zagadnieniem bytu" robotnika, pozatem finansowo je zniszczono, a z końcem 1935 odebrano im nawet sprawy aprowizacyjne.

Czy demokratyczna nowa konstytucja przyniesie związkom zawodowym jakąś rzeczywistą zmianę, czy choć w części przywróci ich utracony wpływ i znaczenie, nie umiemy dzisiaj odpowiedzieć. Ale raczej należałoby wątpić. Zamiast bowiem demokracji — rzeczywistość przyniosła nam tragedię moskiewską i zgon samobójczy jednego z przywódców „opozycji syndykalistycznej" z 1921 r., a wodza „frakcji związkowej" z 1928 Tomskiego.

Rosja Sowiecka, wbrew nadziejom wielu, wbrew przewidywaniom Sorela, który wierzył, że Rosja Leninowska zmieni się w „republikę wytwórców" nie stała się „organizmem pracy samorządowej" ale centralistyczno-militarną potęgą o pretensjach do mocarstwowej, imperialistycznej polityki, w myśl własnych, rosyjskich, państwowych interesów. Ale, że wizja „organizmu wytwórców" długo nie opuszczała wielu działaczy proletariackich, tego dowodem są dzieje wyżej skreślonych zmagań się ruchu zawodowego z biurokracją partyjną. Zdaje się, że tragedia moskiewska nadziejom tym położy koniec.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

O NAS U OBCYCH

Dookoła wizyty paryskiej

Prasa niemiecka odniosła się do wizyty paryskiej gen. Rydza-Śmigłego naogół z dużą rezerwą. Należy przypuszczać, że dyskretne milczenie tej prasy mogło mieć swoją praprzyczynę w odpowiednich instrukcjach ministerstwa propagandy, niewątpliwie zainteresowanego w tem, by dookoła wizyty paryskiej nie robiono na terenie Niemiec wielkiego hałasu.

Te dzienniki, które w związku z pobytem gen. Rydza-Śmigłego we Francji przyniosły oryginalne, t. zn. własne, naświetlenie tego faktu, są naogół zgodne w tym, że najważniejszym momentem sprawy jest możność współpracy Polski z koalicją francusko-sowiecką, przyczem z miejsca ewentualność tę wykreśla się raczej z rejestru aktualnych możliwości politycznych.

„VOELKISCHER BEOBACHTER" (nr. 250 z 6.9) wyraża przypuszczenie, że wyjątkowa serdeczność, z jaką przyjęty został nasz Naczelny Wódz, ma swoje źródło w koncepcjach politycznych, streszczających się ostatecznie w stwierdzeniu, że *Francja potrzebuje Polski*. Ta zmiana frontu polityki francuskiej w stosunku do Polski wynikła jakoby z faktu wprowadzenia w Niemczech dwuletniej służby wojskowej i doznanych zawodów w współżyciu Francji z Moskwą. Jednym z zewnętrznych objawów tego pojednawczego kursu Francji ma być m. in. dymisja min. Titulescu, niechętnie nastawionego do Polski. A bez zgody Francji do zdymisjonowania min. Titulescu nie doszłoby prawdopodobnie nigdy. Skądinąd znowu wypłynęła — według „V. B." — w Warszawie myśl, że zmiana kursu polityki francuskiej wynikła z nacisku francuskiego sztabu generalnego, zainteresowanego w powodzeniu pewnych koncepcji militarnych na południowym wschodzie Europy, które byłyby skazane na niepowodzenie, gdyby przeciwstawiła im się Polska. Na marginesie zmiany kursu politycznego Francji wobec Polski stawia „Völkischer Beobachter" ostatecznie następujące pytania:

1) Jakie czynniki francuskie prą do rzekomej zmiany kursu wobec Moskwy? Czy „Front Ludowy", który przecież udziela konkretnej pomocy polityce kominternu w Hiszpanii?

2) Czy jest rzeczą możliwą zaktualizowanie starego tematu Polska-Francja i Francja - Mała Ententa w związku z nowym układem sił w Europie Środkowej? Jakie są ostateczne cele tych planów? Czy może chęć nakłonienia Polski do zmiany stanowiska w sprawach gwarancyjnych, w których Polska opowiada się za dwustronnymi paktami?

3) Czy te wspaniałe nazewnątrz prezentujące się starania o Polskę nie mają przypadkiem zastąpić pożyczki dozbrojeniowej, o którą stara się Polska?

„Völkischer Beobachter" jest zdania, że koła warszawskie naogół sceptycznie oceniają zabiegi polityków francuskich nad pozyskaniem dla siebie Polski. Pismo sądzi też, że w zamian za dozbrojenie armii Polska będzie musiała dać pewne zobowiązania polityczne.

Najszerzej omawia znaczenie wizyty paryskiej „FRANKFURTER ZEITUNG" (nr. 456-57 z 6.9). Korespondent paryski tego dziennika, p. Sieburg, jest przekonany, że rozmowy istotnie doprowadziły do pewnych konkretnych rezultatów, zwłaszcza w dziedzinie wojskowej. Wyposażenie techniczne armii polskiej jest przestarzałe i dlatego wymaga pewnego odświeżenia. Jest więc rzeczą jasną, że Polska musi się zdecydować na zastąpienie materjałów przestarzałych bądź to we Francji, bądź też w innym kraju, posiadającym dobry przemysł zbrojeniowy. Zmiana dostawcy pociągnęłaby za sobą niesłychanie daleko idące następstwa i konsekwencje w dziedzinie polityki zagranicznej zarówno po stronie polskiej, jak i po stronie francuskiej. Z drugiej znowu strony jest jasne, że Francja w przyszłości tej technicznej pomocy nie będzie udzielała bez odpowiedniego interesu politycznego.

Uprzednie oziębienie się wzajemnych stosunków polsko-francuskich wynikło — zdaniem Sieburga — z przyczyn natury psychologicznej. Niemcy mianowicie lepiej zorjentowały się w znaczeniu i dążeniach tego rosnącego mocarstwa, przede wszystkim zaś w tym, że Polska ze względu na swą przeszłość historyczną, położenie geograficzne i na swoje polityczne i narodowe interesy pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na wejście w mechanizm kolaboracji francusko-sowieckiej.

W tym fakcie widzi Sieburg istotny sens wizyty paryskiej. Polska jest — jego zdaniem — gotowa podjąć na nowo dobre stosunki z Francją, jednak z wyłączeniem ewentualności podporządkowania siebie automatyzmowi sowiecko-francuskiego sojuszu wojskowego. Jeżeli więc wizyta paryska gen. Rydza-Śmigłego da Francji to, czego się ona po tej wizycie spodziewała, to będzie to dowodzić pewnego rozluźnienia ze strony rządu francuskiego owego automatyzmu sojuszu francusko-sowieckiego i powolne wycofywanie się z nic dobrego nie wróżącej przyjaźni ze Sowietami, mającej na celu mącenie stosunków międzynarodowych i grożącej ewentualnym wciągnięciem Francji w zbrojny konflikt z Niemcami.

Że Polska w takiej polityce nie weźmie najmniejszego udziału, o tem wie każdy Francuz. Pakt polsko-niemiecki zlikwidował bez reszty tę sytuację, w której Polska byłaby terenem przemarszu dla wojsk sowieckich. Polityczna współpraca między Polską i Francją jest do pomyślenia tylko wtedy, kiedy pakt z Sowietami przestanie wpływać na francuską politykę zagraniczną. Wizyta paryska Rydza-Śmigłego albo nie da żadnych rezultatów, albo też doprowadzi do pewnego odsunięcia się Francji od Sowietów.

To jest ostateczny wniosek, jaki Sieburg wyciąga z wizyty paryskiej.

NOTATNIK POLITYCZNY

Tezy p. Rosenberga

Na tegorocznej sesji Niemieckiego Instytutu Zagranicznego (Deutsches Ausland-Institut), zajmującego się od lat badaniem zagadnień i problemów z życia Niemców, osiadłych poza granicami Rzeszy, na specjalną uwagę zasługiwał występ A. Rosenberga, poświęcony analizie stosunku Trzeciej Rzeszy do elementu niemieckiego, żyjącego poza jego granicami, i na odwrót.

A. Rosenberg stwierdzał nasamprzód, że jeżeli nacisk na niemieckie grupy narodowe wzmógł się z chwilą dojścia w Niemczech do władzy narodowego socjalizmu, to stało się to dlatego, że zagraniczni przeciwnicy nowych prądów z Rzeszy, nie mogąc odpowiedzieć bezpośrednią akcją na zwycięstwo tych prądów, całą swą nienawiść do nich wyładowali na żyjącej w danym kraju mniejszości niemieckiej.

Przemiany wewnętrzne w Trzeciej Rzeszy doprowadziły jednak do tego, że element niemiecki poza granicami kraju okrzepł wewnętrznie, nabrał sił do nowego życia i wystąpił czynnie do walki o niemieckie ideały kulturalne. Ten stan rzeczy — mówił Rosenberg — winien znaleźć swe ukoronowanie w wyeliminowaniu z życia narodów i państw charakterystycznej dla 19 wieku przymusowej asymilacji po to, by grupa narodowa mogła się organicznie wydzielić dla łatwiejszego korzystania i dawania z siebie wartości kulturalnych i innych (postulat autonomii kulturalnej).

Naród niemiecki nie może za żadną cenę zrezygnować bez walki z elementu, który opuścił kraj i gdzie indziej znalazł dla siebie odpowiednie warunki rozwojowe. Narodowy socjalizm domaga się jednak od wszystkich niemieckich grup narodowych poza granicami kraju, by godnie występowały w obronie czci i honoru niemieckiego oraz niemieckich wartości kulturalnych.

W obliczu wielkich zmagań światopoglądowych, wstrząsających krajami globu ziemskiego, niemieckie grupy narodowe stanowią w poszczególnych krajach, wzgl. państwach, ważki i doniosły czynnik w ich rozwoju kulturalnym i gospodarczym. Grupy te stanowić mogą z powyższego względu także oparcie polityczne dla wszystkich tych narodów i państw, które zmuszone są walczyć o własny ustrój prawny, własną kulturę oraz własną ideologię polityczną.

Powyższe stwierdzenia obchodzą nas przede wszystkim ze względu na naszą mniejszość niemiecką, której sposób reagowania na zaszłe w ostatnich latach w Niemczech przemiany światopoglądowe wywoływał po stronie polskiej liczne i — dodajmy — uzasadnione zastrzeżenia i protesty. Interesują nas one — jeszcze mocniej — jeśli chodzi o systematyczne pogarszanie się w ostatnim okresie prawnych i faktycznych warunków egzystencji ludności polskiej w Niemczech. Stan dzisiejszy, przy którym inne normy mają obowiązywać ludność polską w Niemczech, a inne niemiecką w Polsce — jest nie do utrzymania. Ideolodzy Trzeciej Rzeszy nie mogą liczyć bezkrytycznie na naiwność sąsiadów, przy proklamowaniu tez o ofensywnej roli i o autonomii kulturalnej elementu niemieckiego poza granicami państwa i równoczesnym stosowaniu metod daleko idącego ucisku i gwałcenia podstawowych warunków egzystencji mniejszości narodowych wewnątrz Rzeszy.

Z WYDAWNICTW

Socjologia wojny i pokoju

Pod tym tytułem wyszło w 1932 r. dzieło, wydane jako tom 16 prac Międzynarodowego Instytutu Socjologicznego. Zawiera ono rezultaty obrad X Kongresu tej instytucji, który się odbył w Genewie w r. 1930. Chociaż dzieli nas od wyżej wymienionego kongresu okres zaledwie kilkoletni, to jednak przyniósł on bardzo wiele zmian i tylko walory prawdziwie naukowe mogły się oprzeć rewidującemu działaniu czasu. Prace zawarte w dość dużym tomie stoją na bardzo różnym poziomie. Jest ich dwadzieścia pięć i wszystkie, w ten czy inny sposób, wiążą się z problemem wojny. Autorowie, to przeważnie znani profesorowie socjologii lub nauk społecznych. Z Polaków spotykamy się jedynie z pracą prof. Kozłowskiego o Wrońskim jako prekursorze Ligi Narodów. Wśród bardziej znanych nazwisk znaleźć można: prof. Duprat z Uniwersytetu Genewskiego, który umieścił większą rozprawę o strukturze społecznej i jej związku z wojną i wojowniczością, prof. L. Bernarda z Waszyngtonu, prof. L. von Wiesego z Kolonii, dalej znanego socjologa H. E. Barnesa (O usuwaniu głębszych przyczyn wojny), prof. G. Richarda (O doktrynach socjologicznych i postulacie prawa międzynarodowego) i wielu innych.

Przechodząc do omówienia dorobku, jaki przedstawia nam plejada uczonych w pracy nad poszukiwaniem przyczyn wojny, jej skutków i środ-

ków zapobiegania, zwróćmy uwagę na ciekawsze z pośród artykułów, przyczem zatrzymajmy się na pracy prof. Duprat o związkach wojny i wojowniczości ze strukturą społeczną danego kraju. Otóż autor jest zdania, że istnieje pewien związek między ugrupowaniami społecznemi a skłonnościami wojennemi. Nagół partie konserwatywne wykazują więcej skłonności wojennych aniżeli partie demokratyczne, co znajduje wytłumaczenie w ich celach zbiorowego życia oraz środkach działania. Partie konserwatywne opierają się zwykle chętnie na tendencjach klerykalnych i militarnych i pragnęłyby widzieć ludność ujętą w silne karby i posłuszeństwo organizacji wojskowej czy kościelnej.

W takim ustroju spodziewają się konserwatyści otrzymać gwarancję zachowania swych interesów oraz zaspokojenia pragnienia „porządku", na którym bardziej im zależy niż na wolności. Dlatego chętnie współdziałają w przygotowywaniu wojny. Kult przeszłości, cechujący konserwatystów, sprowadza się bardzo często wyłącznie do kultywowania chwały wojennej oraz autorytetów monarchii i oligarchii. Tryumf partii konserwatywnych przy wyborach jest zdaniem autora złym prognostykiem dla tendencji pokojowych danego kraju.

Inaczej przedstawia się sprawa z partiami demokratycznymi. Zwykle są one gorzej zorganizowane niż partie konserwatywne, ponieważ panuje w nich ogromne rozproszkowanie i uwidocznia się znacznie więcej kierunków. Są one naturalnie mniej skłonne do opierania się na tendencjach klerykalnych i militarnych aniżeli poprzednie. Trudniej im zato utrzymać karność, a przy okazjach wybuchu wojowniczego nacjonalizmu wśród mas, oddziaływać w kierunku pacyfistycznym. Grozi to zresztą zawsze utratą popularności, niebezpieczną ze względu na wybory. Na ogół partie te pod względem swej struktury wykazują znacznie większą słabość, to też często dają się porwać wybuchom nienawiści, skierowanym pod adresem obcych narodów czy państw. Tym się też tłumaczy, że w wypadkach konfliktów między narodami, przeważna część partii socjalistycznych czy rewolucyjnych idzie raczej na ustępstwa w stosunku do impulsów ludowych, zwracających się przeciw „obcym". Wówczas punkt widzenia patriotyczny bierze zwykle górę nad internacjonalizmem, jednakże nie w jednakowym stopniu. Naprzykład niemieccy socjaldemokraci i angielscy labourzyści są bardziej nacjonalistyczni aniżeli socjaliści francuscy. Partie socjalistyczne, które weszły do drugiej międzynarodówki, celem utrzymania karności we wszystkich sekcjach narodowych stworzyły dla nich jednolitą strukturę. Mimo to nie ma wątpliwości, że w wypadku konfliktu o charakterze międzynarodowym rozkaz, skierowany z zagranicy, nie miałby szans na zrealizowanie.

Kryzysy, jakie trapią struktury parlamentarne krajów Europy, są zdaniem autora wynikiem niewłaściwego stosunku, jaki zachodzi między interesami zbiorowemi a sposobem reprezentowania tych interesów. Chodzi tu o stosunki między wyborcami a reprezentacją narodową, tą ostatnią a rządem, ministrami a administracją publiczną i t. p. Niebezpieczeństwa wojny nie pochodzą wyłącznie od struktury militarnej, zwiększają się one jednak tym silniej ,im zbiorowe a często ukryte pragnienia, sięgnięcia do gwałtu jako środka zaspokojenia pragnień „chwały" wojennej są bardziej żywe i dynamiczne.

To co nazywamy dziedzicznością społeczną, a na co składają się: tradycje, uprzedzenia, wierzenia ,aspiracje i wstręty zbiorowe, — przeniknięte jest do gruntu tak częstymi ostatnio doświadczeniami wojny. Częste wojny stwarzają rodzaj obsesji zbiorowej, która utrudnia jaśniejsze spojrzenie w przyszłość, powoduje nieufność i przekonanie, że wojna jest nieunikniona. W niektórych grupach wojna staje się wyłącznym źródłem wyróżnienia społecznego, to też „dobrze walczyć", staje się czynnikiem doskonałej honorowości i to nie tylko wyłącznie w środowisku o duchu arystokratycznym, ale także i burżuazyjnym. W takich okolicznościach zwykła ostrożność w obliczu niebezpieczeństwa oceniana zostaje jako tchórzostwo nie do tolerowania. Gdy egzaltacja chwały wojennej wchodzi jako czynnik do programu wychowywania mas, nic dziwnego, że wojowniczość staje się integralnym dziedzictwem duchowym tak ubiegłych wieków, jak często i chwili obecnej.

Wśród czynników, które w życiu zbiorowym składają się na wytwarzanie ducha pokojowego czy wojowniczego, niemałą rolę odgrywa biurokracja, którą autor ocenia za wybitnie szkodliwą. Duch biurokratyzmu wogóle nie sprzyja organizacji życia zbiorowego, tak samo jak i harmonii poszczególnych funkcji społecznych, faworyzując jedne kosztem innych. Biurokracja nie sprzyja pokojowi, a napastniczy duch, kultywowany przez interesy gospodarcze grupek przemysłowców czy handlowców, zawsze w biurokracie znajdzie właściwego sprzymierzeńca dla swoich egoistycznych i wojowniczych celów.

Oprócz wyżej wymienionych czynników jest jeszcze jeden, który przeszkadza systematycznemu narastaniu ducha pokojowego. Jest to zmiana obyczajowości społecznej. Samo pojęcie rozbrojenia jako czysto negatywne nie może się przeciwstawić konkretnym siłom społecznym, które pchają do wojny. Aby zmienić ducha wojennego trzebaby przystąpić do wytwarzania pozytywnie w tym kierunku działających kontr-sił społecznych, które by ewolucyjnie coraz bardziej wzrastały i zdobywały znaczenie. Otóż brak stałości, cechujący dzisiejsze życie społeczne, przeciwdziała tworzeniu się tych właśnie sił. Jednostka ludzka żyje w coraz większym osamotnieniu społecznym, coraz częściej przechodzi z jednej grupy do innej, a tracąc dawne przynależności najczęściej nie nabywa nowych. Nie zostaje więc związana społecznie, a jej przyszłość osobista znajduje się pod znakiem zapytania, przyczym jednostkę taką cechuje niepewność i niezadowolenie. Coraz większe luki powoduje ten niezdrowy stan rzeczy w obyczajowości społecznej a brak stabilizacji nie może ostać się przeciw konkretnie działającym siłom, orjentującym się w kierunku wojowniczości. Jednostki izolowane i społecznie zdezorjentowane są bezbronne w obliczu silnych presyj, które wywierają na nie nacisk. To też im więcej znajduje się w danym środowisku społecznym elementów żyjących w izolacji i osamotnieniu, tem trudniej liczyć na to, by mogły się one skutecznie przeciwstawić militaryzmowi, albo też stanowić podatny materjał dla organizacji prawdziwego ducha pacyfizmu.

Artykuł prof. Duprat choć nie może rościć sobie pretensyj do zbyt wysokiego naukowego poziomu, pozostanie ciekawym przyczynkiem próby wiązania i odnajdywania zależności między strukturą społeczną a procesem militaryzowania się ducha społeczeństwa. Szereg innych artykułów, jakie zawiera książka przedstawia już mniej ciekawą lekturę. Próba prof. Duprat, gdyby stała się podstawą badań tych, którzy zajmują się procesami społecznymi, mogłaby się w rezultacie więcej przyczynić do przeciwdziałania wojnie, aniżeli gołosłowne basta i mechaniczne dążności rozbrojeniowe.

Edward Arnekker

NADESŁANE

W Nr. 30 czasopisma „Naród i Państwo" umieszczona została notatka p. t. „Konieczność interwencji", w której, na podstawie informacyj prasy polskiej w Brazylii, podane są nieprawdziwe wiadomości dotyczące werbunku i osiedlania kolonistów na kolonii Orzeł Biały w stanie Espirito Santo w Brazylii. W imię bezstronności, uprzejmie prosimy o umieszczenie następującego sprostowania:

Kolonia Orzeł Biały w stanie Espirito Santo założona została przez Towarzystwo Kolonizacyjne w r. 1929 i osiedlonych jest na niej 100 rodzin przybyłych z Polski i około 200 rodzin brazylijskich. W roku bież. wyjechało na kolonię dalszych kilkadziesiąt rodzin. Rodziny te przygotowywane są do podróży przez Syndykat Emigracyjny, za pośrednictwem swych placówek prowincjonalnych. Warunki osadnictwa zatwierdzone są przez odpowiednie władze państwowe, czuwające nad emigracją. Osadnik sam opłaca należność za karty okrętowe, których cena wynosi zł 667.50 od dorosłej osoby, przed wyjazdem podpisuje umowę na kupno działki ziemi o obszarze 25 ha za cenę 3.700 milrejsów (około 1.100 zł), nie jak podano 14.000 milrejsów, czyli cena 1 ha wynosi 148 milrejsów (44.40 zł). Tytułem zadatku na ziemię wpłaca osadnik zł 500 (1.667 milrejsów), wreszcie osadnik powinien posiadać kilkaset złotych na utrzymanie podczas pierwszych miesięcy pobytu na kolonii i zagospodarowanie się na niej. Po przyjeździe na miejsce, osadnikowi pozostawia się wolny wybór działki z pośród wymierzonych, wydany zostaje tymczasowy tytuł własności, dostaje pomieszczenie w wygodnie urządzonych barakach do czasu wybudowania na własnej działce prowizorycznego domku, dostaje wskazówki i opiekę od miejscowej administracji oraz nasiona i sadzonki na kredyt, wreszcie otrzymuje bezpłatną opiekę lekarską i lekarstwa od lekarza Polaka, zamieszkałego stale na kolonii. Administratorem kolonii jest obecnie ks. Franciszek Sokół, powszechnie znany i doświadczony działacz na polu kolonizacji.

Od przeszło roku zostały wprowadzone przez rząd brazylijski bardzo surowe i uciążliwe przepisy emigracyjne. Oprócz różnych formalności wymaganych dla uzyskania prawa wjazdu, każdy emigrant winien posiadać 3.000 milrejsów (1.000 zł) na osobę dorosłą, która to kwota stanowi do pewnego stopnia gwarancję na opłacenie kosztów powrotnej podróży w razie nieznalezienia zajęcia lub niemożności urządzenia się na miejscu. Od obowiązku posiadania tej kwoty zwolnieni są koloniści, za których Towarzystwo Kolonizacyjne wzięło odpowiedzialność finansową wobec rządu brazylijskiego na wypadek repatrjacji. Do połowy roku bież. jedynie Towarzystwo posiadało przywilej wprowadzania osadników na swe tereny w Espirito Santo. Nie było żadnych innych towarzystw, angażujących osadników do Parany lub do innych stanów Brazylii. Napięcie emigracyjne wśród rolników było bardzo duże, to też gdy kandydaci na wyjazd dowiadywali się o trudnościach stawianych przez brazylijskie przepisy imigracyjne i możliwościach wyjazdu tylko na kolonię Orzeł Biały, zapisywali się na nią i wyjeżdżali, nie mając zamiaru osiedlić się na niej. Stąd bardzo duża liczba t. zw. uciekinierów z kolonii, stąd znaczna liczba rzekomo wprowadzonych w błąd przez Syndykat Emigracyjny osadników.

Nadmienia się przy tym, że ani Towarzystwo Kolonizacyjne, ani Syndykat Emigracyjny nie zatrudnia urzędnika, któryby sprzedawał swe własne tereny, zamiast terenów, należących do Towarzystwa, żadna także z tych instytucyj nie posiada agentów i naganiaczy, którzyby nadużywali zaufania kandydata na wyjazd. Dla wiadomości Szanownej Redakcji pozwalamy sobie przesłać warunki osadnictwa, przesyłane kandydatom oraz opis kolonii. W razie potrzeby, możemy służyć innymi materiałami, które Sz. Redakcja uznała by za pożądane dla siebie.

Nie wątpiąc, że w imię prawdy zostanie umieszczone powyższe sprostowanie, łączymy wyrazy prawdziwego poważania.

Towarzystwo Kolonizacyjne
w Warszawie, Sp. z o. o.

PRZEGLĄD PRASY

Gospodarz mądry i pracowity

Dnia 6 września br. minęło 10 lat od chwili objęcia przez dr. Michała Grażyńskiego stanowiska wojewody śląskiego. „POLSKA ZACHODNIA" (z 6. 9.) stwierdza na marginesie tej rocznicy, że

„Ktokolwiek zechce oceniać działalność dr. Grażyńskiego na stanowisku wojewody śląskiego, nie będzie mógł inaczej jej scharakteryzować, jak słowami, że jest to gospodarz mądry, pracowity, dbały nade wszystko o dobro państwa i powierzonego jego pieczy ludu śląskiego. Dlatego w dniu jubileuszu dziesięciolecia rządów wojewody Grażyńskiego na Śląsku wszyscy światli i patriotycznie czujący obywatele szczerym sercem ślą mądremu i dbałemu włodarzowi serdeczne życzenia".

„Gospodarz mądry i pracowity" — oto słowa, jakże wymownie charakteryzujące wielkość wysiłku i pracy, włożonej przez Dostojnego Solenizanta w lata szarej, codziennej a ofiarnej pracy!

„Albo żołnierz, albo polityk"

Generał Żeligowski udzielił wileńskiemu „SŁOWU" (z 6.9.) wywiadu, w którym wypowiada się m. in. zdecydowanie przeciwko wciąganiu do spraw politycznych osoby Naczelnego Wodza. Uwagi te są wysoce charakterystyczne ze względu na osobę gen. Żeligowskiego.

„Mało mamy autorytetów — stwierdza gen. Żeligowski we wspomnianym wyżej wywiadzie — powstaje pytanie, czy należy w obecnych warunkach depresji gospodarczej rzucać na szalę wielki autorytet przyszłego ewentualnego Wodza Naczelnego wojsk polskich. Czy należy wprowadzać do gry wielki kapitał moralny, którym jest autorytet Wodza Naczelnego. Ścierają się światopoglądy, odbywa się walka życia codziennego, często zbyt namiętnie wybujała. I wtedy wielką otuchą napawa myśl, że jest wielka siła w postaci naszej armji i jej dowództwa, którzy nie biorą udziału w tych walkach. W ten sposób narasta autorytet Wodza Naczelnego i staje się wielką kotwicą, o której mówił ś. p. Marszałek.

I dalej jeszcze:

„Wódz Naczelny będzie ponosić podczas wojny największą odpowiedzialność, jaka tylko może istnieć na świecie. Od jego uzdolnień, przygotowania, autorytetu będzie zależeć los narodu i dlatego powinien mieć czas i warunki, aby przygotować siebie i wojsko do wojny... Nie można na niego spychać całej pracy państwowej. Nie mamy prawa pozbywać się odpowiedzialności, obarczając nią właśnie tego człowieka. Albo żołnierz, albo polityk".

Generał Żeligowski odznacza się wielką odwagą przekonań, szczerością wypowiadanego zdania, to też zdanie to lekceważone być nie może. W sposobie postawienia przez niego sprawy jest niewątpliwie wiele prawdy. Czy jednak jest to CAŁA prawda naszej dzisiejszej rzeczywistości. Czasem układ stosunków politycznych może mieć w sobie cechy zagrożenia chaosem podstawowych warunków bezpieczeństwa państwa. Wówczas sprawa rozdziału roli autorytetów może nie być tak prosta, jak to wynika ze słusznych zasadniczo tez gen. Żeligowskiego.

Planowa parcelacja

Wydane ostatnio przez wiceministra skarbu Świtalskiego zarządzenie w sprawie natychmiastowego podjęcia przez władze skarbowe egzekucji zaległości podatkowych większej własności ziemskiej odbiło się głośnym echem w prasie codziennej. Zarządzenie powyższe wiąże się z przeprowadzoną przez ministerstwo skarbu w odniesieniu do 908 większych objektów ziemskich ankietą, mającą na celu stwierdzenie przyczyn niezwykle słabej wypłacalności podatkowej właścicieli tych objektów. Zarządzenie nakłada na urzędy skarbowe obowiązek bezwzględnego egzekwowania należności na dłużnikach w każdej, możliwej do przeprowadzenia formie.

„KURJER PORANNY" (z 6.9) widzi w powyższej akcji władz skarbowych ważny krok na drodze urzeczywistnienia naprawy ustroju rolnego w Polsce,

„Zarządzenie rządowe stanowi wstęp do rozwiązania problemu kredytowego rolnictwa, który w chwili obecnej jest zagadnieniem głównym polityki gospodarczej państwa. I wszelkie oznaki wskazują, że wkrótce problem ten będzie rozwiązany radykalnie, t. zn. bez ratowania pozorów, że da się to przeprowadzić bez uszczerbku czyichkolwiek interesów...

Lata ostatnie uświadomiły nam tę prawdę, że istotne interesy gospodarstwa narodowego w żadnej mierze nie uzasadniają dążności do utrzymania za wszelką cenę w rękach dotychczasowych właścicieli przedsiębiorstw rolnych, których struktura nie uprawnia nadziei, że staną się one z czasem zdolne do osiągnięcia warunków zdrowego bytowania ekonomicznego".

Dziennik pisze dalej, że

„zamiast bezplanowej i chaotycznej parcelacji, do której prędzej czy później musiałyby się uciec zbankrutowane majątki, stokroć bardziej właściwe i celowe będzie zorganizowanie przymusowej parcelacji, stosowanie do celów systematycznej reformy rolnej".

O zdrową politykę oświatową

Nowy rok szkolny daje lwowskiemu „WIEKOWI NOWEMU" (z 4.9) asumpt do wszechstronnego i wnikliwego zanalizowania wszystkich zagadnień, związanych ze szkołą, jej życiem i potrzebami.

„Istnieją pewne dziedziny pracy zbiorowej — stwierdza m. in. cytowane pismo — w których nieposuwanie się naprzód jest cofaniem się. Należą tu: obrona narodowa, oświata, życie gospodarcze. Kraj, zatrzymujący się w tych dziedzinach na martwym punkcie, jest dystansowany przez inne... Tego rodzaju stagnacja odbija się szczególnie katastrofalnie na szkolnictwie. Obniżenie się poziomu szkoły i pozostawienie poza jej murami olbrzymiej ilości dzieci powoduje dewastację natury umysłowej i moralnej, głęboko sięgającą w psychikę i świadomość obywatelską młodego pokolenia... Przedłużający się kryzys szkolnictwa wymaga dwóch rzeczy: planowej polityki oświatowej i radykalnych posunięć w zakresie pomocy dla szkoły.

Przedsiębiorstwo czy platforma ideowa?

Istnieje pewien gatunek prasy, która swoją rolę pojmuje nie jako służbę publiczną, ale jako intratny i lukratywny interes. W ostatnich dniach notujemy dwa charakterystyczne wystąpienia przeciwko tak pojmowanej działalności publicystycznej pewnych organów prasowych.

I tak „GAZETA POLSKA" (z 3.9) wystąpiła przeciwko metodom działalności publicystycznej tygodnika gospodarczego „Depesza", prowadzącego walkę o słuszność poglądów nie ze stanowiska służby publicznej, ale z prostego wyrachowania finansowego.

„Takie rozumienie publicystyki gospodarczej musi być obce „publicystom", przyjmującym zamówienie raz od tego, raz od innego przedsiębiorstwa, organizacji czy osoby, raz na ogłoszenie, raz na artykuł. To, co dla nas jest poglądem, którego się broni — dla „Depeszy" jest klientem".

Trzeba się co prawda tolerancyjnie odnosić do ludzi, którzy

„— chcąc coś zarobić — jęli się zajęć nędznych i w żaden sposób nie zasługujących na szacunek; trudno, poniektóra młoda dziewczyna zostaje prostytutką, poniektóry stary aferzysta zakłada pismo...";

tym nie mniej jednak — stwierdza dalej „Gazeta Polska" —

„trzeba sobie uświadomić, że tego rodzaju metody publicystyczne są plagą społeczną. Plagę społeczną stanowi zarówno strona, biorąca pieniądze za swoje usługi, jak i — w wyższym jeszcze stopniu — strona korzystająca z tych usług i płacąca za nie".

„ROBOTNIK" (z. 4.9) podobne zarzuty kieruje przeciwko organowi Kasprowego Wierchu i różnych imprez elektryfikacyjno-kolejkowych.

„Nie jesteście, panowie — pisze „Robotnik — żadnem pismem niezależnem; jesteście interesem... Dzisiaj różnica między nami a IKC jest tem samem, czem była zawsze: istnieje prasa, reprezentująca pewne dążenia, pewne ruchy społeczne — socjalistyczne, konserwatywne, „sanacyjne", nacjonalistyczne — wszystko jedno w tym wypadku; istnieje też prasa — przedsiębiorstwo. My należymy do tej pierwszej płaszczyzny, IKC — do drugiej. Dlatego niesposób dyskutować na równej stopie".

Kto jest większym masonem?

W rozhoworach prasowych między „frontem Morges" a endecją zanosi się na dłuższą dyskusję na temat, która ze stron jest bardziej masońska od drugiej. „DZIENNIK BYDGOSKI" (z 6.9.), organ „frontu Morges", powiada tu, że

„Kto odrzuca totalizm Hitlera i faszyzm Mussoliniego, nie musi być zaraz masonem, rzeczą jednak pewną jest, że tak nacjonal-socjalizm, jak i faszyzm, nie są wolne od wpływów masońskich. Również i polski nacjonalizm nie jest zupełnie wolny od nich, boć wpływom masońskim często ulegają nawet ci, co z masonerią wojnę toczą."

Dziwne, dziwne! Więc jakże: i Dmowski, i Seyda, i Rybarski, i ksiądz Prądzyński? Nie do wiary! A może jednak, bo jeśli Haller i Paderewski, Witos i Korfanty są na usługach masonerii, to przecież endecy nieraz byli ze wszystkimi niewymienionymi w bliskim kontakcie i współpracy i do zwycięstwa ich wpływów pomagali. Może to wszystko było tylko dyktando i intryga masońska?

Pogwarki regionalne

Wileńskie „Słowo" wystąpiło niedawno z uwagami na temat rzekomego niedostatecznego zatrudniania w administracji śląskiej ludzi miejscowego pochodzenia. W sukurs pismu wileńskiemu przyszła oczywiście korfantowska „Polonia". Ale tu spotkała „Polonię" mała przykrość: oto „SŁOWO" (z 5.9.) publikuje list niejakiego Antoniego Kulika, w którym korespondent pisze pod adresem samej... „Polonii", jak następuje:

„My górnoślązacy na kartofle powiadamy kartofle, a poznańczycy powiadają na kartofle „pyrki". Więc lud górnośląski, autochtony tej ziemi górnośląskiej, to uchwycili te słowo „pyrki" i Poznańczyków nazywają: pyra, pyron, pyrkarz, a Polonię „Pyronia", bo tam jest dużo tych pyrów. Z poważaniem Antoni Kulik".

„Słowo" dodaje do powyższego następującą uwagę:

„Jak widzimy, własny krajan dał „Polonii" lekkiego prztyczka w nos".

I „Słowo" ma stąd radość wielką, bo wiadomo również, że red. Mackiewicz także nie lubi Poznańczyków.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771 ,lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Korzywo

Z. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, tel. 643-33 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem